

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 95

25 lipca, 1945

Cena (Price) 1/-

STANOWISKO STRONNICTWA NARODOWEGO

W MOMENCIE zwrotnym dla polityki polskiej, kiedy — mimo zobowiązań, uroczystych oświadczeń i traktatów — sprzymierzeni przestali uznawać legalny rząd polski, a kraj został wydany na łup obcych sił, Stronnictwo Narodowe stwierdza, że nie uznaje faktów dokonanych i będzie nadal walczyć o pełne wyzwolenie narodu i odbudowanie państwa, zdolnego do samodzielnego życia.

Tak zwany Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej utworzony w Moskwie przez uzupełnienie komunistycznego Komitetu Lubelskiego kilku nowymi ministrami bez znaczenia — przy równoczesnym utrzymaniu źródła władzy w Polsce w rękach obywatela sowieckiego, którego mianowano szefem państwa — stwarza pozory zmian, chociaż istota rzeczy pozostała ta sama. Polska jest okupowana i rządzona przez najazd. Zmniejszenie nasilenia prześladowań, wywożeń i aresztowań, o ile istotnie jest faktem, Stronnictwo uważa za taktyczny manewr, a nie zasadniczy przełom w postawie Rosji wobec Polski. Nie ulega wątpliwości, że głównym skutkiem bezwarunkowego poddania się kilku Polaków, którzy na własną rękę udali się do Moskwy, jest zdjęcie sporu polsko-rosyjskiego z gruntu międzynarodowego i usankcjonowanie gwałtów, dokonywanych w okaleczonym terytorialnie kraju. Położenia narodu polskiego układ jałtański-moskiewski w niczym nie poprawia, natomiast utrudnia działanie legalnych władz, znajdujących się czasowo zagranicą. Nie przyniosą również poprawy zapowiadane przez mocarstwa zachodnie wybory, chyba żeby się odbyły w zupełnie nowych warunkach.

Weszliśmy w niezmiernie trudny, najtrudniejszy od roku 1939 okres. Jedynym dodatnim faktem dziejowej wagi jest pogrom Niemiec, który okupiony został przez naród nasz olbrzymimi stratami, ale na szereg lat usuwa groźbę najazdu z zachodu. W dziedzinie stosunków wewnętrznych nie przerwała się ciągłość państwa polskiego: istnieje Prezydent Rzeczypospolitej, istnieje rząd, istnieją siły zbrojne, wierne przysiędze, okryte chwałą bojową. Są wreszcie ośrodki niezależnej myśli polskiej, dokoła których skupia się patriotyczny ogół społeczeństwa w kraju i za granicą.

Nie zatrzasnęło się wieko trumny nad nami, zamknął się tylko

jeden etap walki. Wchodzimy w drugi — jeszcze bardziej niebezpieczny i trudny. Świat daleki jest od osiągnięcia równowagi, daleki od pokoju, chociaż go tak pragnie. Jeszcze trwa mordercza wojna w Azji, rośnie niepokój w Europie, wszystkie dotychczasowe rozwiązania mają charakter doraźnej łataniny. Żyjemy w czasach głębokich przeobrażeń politycznych, gospodarczych i kulturalnych, których końca nie widać, w epoce rewolucyjnych wstrząsów, a nie trwałego ładu. Świat naszej cywilizacji chwieje się, zarówno wskutek słabości tych, którzy mu przewodzą, jak i naporu barbarzyństwa. Dzisiejszy układ sił, który tak fatalnie zaciążył nad naszym losem, nie ma cech niezmienności. Wszystko jest w ruchu i wiele zależy od tego, jak się nasz naród w tych nowych warunkach zachowa. Stoimy w obliczu wielkiej próby myśli i charakterów: mocniejsi zahartują się i zwyciężą, słabsi odpadną i zniszczą.

Stanowisko Stronnictwa Narodowego wobec Rosji wyrażało się zawsze w dążeniu do ułożenia przyjaznych stosunków sąsiedzkich, opartych na wzajemnym poszanowaniu praw i interesów. Płynęło ono nie z doraźnych potrzeb, ale z głębszych geograficzno politycznych założeń. Dążenie do porozumienia z Rosją przeciw zaborczości niemieckiej było jedną z podstaw polityki zagranicznej obozu narodowego na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat. Stronnictwo uważa nadal, że współpraca polsko-rosyjska leży w interesie zarówno obu narodów, jak i pokoju świata. Ostatnie wypadki cel ten oddalają. W Jałcie i Moskwie nastąpiło poddanie Polski Rosji Sowieckiej, a nie porozumienie polsko-rosyjskie. Nie zapewni się w świecie pokoju poprzez ujarzmienie, pośrednie czy bezpośrednie, państw mniejszych przez wielkie mocarstwa.

W nadchodzącym okresie na czoło wysuwa się jedno główne zadanie — odbudowanie niezależnego państwa polskiego. Wszystkie inne zagadnienia społeczne, gospodarcze i ustrojowe, chociaż niezmiernie ważne, nie powinny być obecnie podstawą podziału między Polakami. Stąd nie zaniedbując innych spraw, pozostawiając pracę nad nimi poszczególnym stronictwom czy grupom politycznym, wysiłek nasz wspólny skoncentrować musimy na zagadnieniu głównym, cd którego wszystko zależy. Naprzód trzeba założyć fundamenty, zbudować

wać dom, a potem go dopiero wewnętrznie urządzać.

W rozwiązywaniu zagadnień społeczno-gospodarczych Stronnictwo Narodowe kieruje się zasadami, wypływającymi zarówno z podstawowych założeń naszej cywilizacji, jak z wymagań interesu narodowego i sprawiedliwości społecznej. Szczegółowe i ostateczne sformułowania w tych sprawach nastąpią w odbudowanym, wolnym państwie polskim zgodnie z nowymi warunkami bytu, w jakich się ono znajdzie. Stronnictwo nie unika głębokich reform w życiu społeczno-gospodarczym, szuka jednak własnych rozwiązań, odrzucając zarówno przerosty kapitalizmu, jak i sowiecki totalizm gospodarczy.

W ciągu wojny Stronnictwo Narodowe, zdając sobie sprawę jak niebezpiecznym jest brak niezależnej i świadomej swych celów polityki, walczyło kolejno ze wszystkimi, którzy prowadzili Polskę od ustępstwa do ustępstwa, od klęski do klęski. W roku 1941 Stronnictwo widząc, że jego obecność w rządzie nie może zmienić błędnej polityki gabinetu, opuściło rząd. Nie ustało jednak w twardej walce o zasadnicze cele narodu w czasie wojny. W końcu 1944 roku Stronnictwo stworzyło wraz z innymi grupami nowy rząd. Przyszedł on za późno, żeby odwrócić bieg wypadków, ale na czas, żeby uchronić Polskę przed

samobójstwem politycznym. Rząd ten uratował honor narodu i ciągłość prawną państwa, a przez to stworzył warunki do dalszej walki.

Czynniki formalne z konieczności odgrywają dziś znacznie mniejszą rolę. Rozstrzygać będą siły faktyczne: twórcza myśl polska, ruchy ideowo-polityczne, hart narodu i moc przetrwania. Poniechać musimy wszelkich małostkowych waśni, sporów osobistych i partyjnych. Każdy Polak bez względu na to, gdzie go los rzucił, bez względu na przekonania polityczne i pozycję społeczną stać się musi bojownikiem sprawy narodowej i oddać jej wszystkie swe siły.

Naród jest czymś więcej niż zbiorowiskiem ludzi dziś żyjących. Nie stanowi go tylko pokolenie obecne, lub ta czy inna warstwa społeczna. Jest on jednością duchową pokoleń przeszłych, terażniejszych i przyszłych. Obowiązkiem naszym jest dbać o jej zachowanie i przekazanie następcom.

W ciągu tysiącletnich dziejów naród nasz nieraz znajdował się w nad wyraz ciężkim położeniu, lecz zawsze — dzięki wysiłkom i poświęceniu swych synów — zdołał przemóc wrogie moce. Wierzmy, że i z obecnych zmagania Polska wyjdzie zwycięsko.

M. E. ROJEK

ŁĄCZNOŚĆ DUCHOWA

TERMIN "łączność duchowa" wymieniany jest zwykle na wykładach wojskowych, kiedy omawia się pojęcie łączności w systemie sił zbrojnych. Opisuje się wtedy służbę łączności, jej zadania taktyczne i jej środki techniczne, i wreszcie dochodzi się do konkluzji, że u podstaw całego systemu łączności w siłach zbrojnych jest ich — łączność duchowa.

Dzisiaj, kiedy właściwie każdy Polak wierny swojemu narodowi jest żołnierzem Rzeczypospolitej w głębszym, a nie tylko formalnym tego słowa znaczeniu, warto się zastanowić nad tym co stanowi istotę owej łączności duchowej. Chodzi bowiem o to, że ta łączność duchowa pozwala na utrzymanie jednolitości działania nawet wtedy, kiedy wszystkie techniczne środki łączności zawodzą. Ilekroć w tej wojnie różne oddziały polskie, lub nawet całe oddziały narodu, były od siebie odcięte i ile razy trzeba było zdać się tylko na łączność duchową. Ilekroć tak było i ile razy jeszcze tak będzie!

W siłach zbrojnych niezmiernie ważnym czynnikiem łączności duchowej jest wspólna doktryna walki, wspólnie wypracowana na polu bitwy, w szkołach i na ćwiczeniach. Nie raz tak się zdarza, że jakiś oddział jest odcięty i walczy w odosobnieniu, współdziałając jednak na niewidzianego z innym oddziałem. Wtedy niezwykle pomocnym czynnikiem staje się pewność, że odcięty towarzyszy zachowa się w pewien określony sposób — tak, jak "każdy z nas by się zachował w podobnej sytuacji".

Innym ważnym czynnikiem w utrzymaniu łączności na niewidzianego, kiedy pozostaje już tylko łączność duchowa, będzie wzajemna znajomość wszystkich żołnierzy, a przede

wszystkim dowódców i ich charakterów. Żołnierz, który zna swojego dowódcę, wie czego się od niego spodziewać, nawet wtedy, kiedy jest zdala od niego i nie może otrzymać żadnych instrukcji czy rozkazów. I naodwrot, dowódca, który zna swoich żołnierzy, będzie wiedział, czego może od nich oczekiwać i po nich się spodziewać. To samo dotyczy dowódców równorzędnych, lub wyższych i niższych.

Jak widzimy, dla obu tych czynników w utrzymaniu łączności na niewidzianego ważna jest ich podstawa, środowisko, w której mogą one odegrać swoją rolę: organizacja. Ludzie, którzy nie mają i nie mieli nic ze sobą wspólnego, nie mogą posiadać żadnej wspólnej doktryny działania, która im zastąpić może chwilowy brak łączności technicznej. Ludzie, którzy nigdy ze sobą nie współdziałali, nie mogą mieć też nawzajem do siebie zaufania, które dają tylko wspólne przeżycia i wzajemne się wypróbowanie i doświadczenie.

W sytuacjach jednak nie czysto militarnych, lecz politycznych, czyli jeszcze bardziej skomplikowanych i delikatnych, niż zagadnienia walki zbrojnej, często nie wystarczy ani wspólna doktryna walki, ani wspólna przeszłość organizacyjna. Może się tak zdarzyć, że ktoś odcięty od swojego środowiska i swojej organizacji, nie będzie mógł się zdecydować jak postąpić, gdyż zarówno doktryna działania jak i przynależność organizacyjna nie będą dawały jeszcze rozwiązania, albo będą dopuszczały teoretycznie dwa lub więcej rozwiązań.

Wtedy dla utrzymania łączności duchowej i odpowiedniego rozwiązania problemu trzeba sięgnąć jeszcze głębiej: do idei, której ma służyć i organizacja i doktryna i osoba.

Mickiewicz w swoim przepięknym sonecie "Stepy Akiermańskie" mówi o "gwiazdach, przewodniczkach łodzi". W bezkresnym stepie dzisiejszych wysokich traw i burzanów, wśród których tak łatwo wzrok zgubić się może, gwiazdami-przewodniczkami są idee i zasady. Jeżeli ktoś zwątpi na chwilę, jeżeli jeżeli komuś wydaje się, że traci orientację, niech sięgnie do idei i zasad podstawowych, na których opiera się nasza cywilizacja i nasz byt narodowy. Wtedy bez wątpienia od razu będzie wiedział jak ma się zachować.

Polakom nie brak idei. Można nawet powiedzieć, że Polacy najlepiej zrozumieli i wytłumaczyli światu jedną z najważniejszych idei i koncepcji naszej cywilizacji, to jest ideę narodową, ideę życia ludzkiego uszlachetnioną obowiązkiem służenia swojemu narodowi i przez to zasadzie człowieczeństwa wyższego ponad materię i proste instynkty biologiczne. Jest to nasz polski dorobek zarówno w dziedzinie myśli jak i twórczości estetycznej.

I dlatego Polacy świadomi pułapek i wilczych dołów, jakie kryje obecna sytuacja, ani nie porzucą idei narodowej, w szerszym tego słowa znaczeniu, której najlepszym wyrazem jest zasada niepodległości Polski i wydobycia dla Niej zdolności do samodzielnego niezawisłego bytu, a nie tylko pozorów okrywających zupełnie inną rzeczywistość — ani też nie pozwolą się zdezorientować w okresie powszechnego zamieszania i chaosu.

Idea, wsparta wysiłkiem organizacyjnym i wspólną doktryną działania nabytą po tylu różnych doświadczeniach, oraz zaufaniem do tych, którzy nie zawiedli, zawsze wskaże słuszną drogę wtedy, kiedy chwilowo nie będzie instrukcji ani wskazówki.

A cel łączności jest tylko jeden.

I choćby to brzmiało jak najbardziej anachronicznie, choćby to wydawało się jak najbardziej poza czasem obecnym, cel ten ma tylko jedno imię: zwycięstwo.

PRZERWA W WYDAWANIU MYŚLI POLSKIEJ

BRYTYJSKIE Ministerstwo Informacji powiadomiło nasze Wydawnictwo o swoim wniosku przedłożonym Ministerstwu Zaopatrzenia cofnięcia *Myśli Polskiej* licencji na wydawanie naszego pisma.

Jak wiadomo, prasa jest wolna w Wielkiej Brytanii i normalnie nie podlega żadnym ograniczeniom. Przepisy wojenne jednak — Rozporządzenie o kontroli papieru z 1940 r. — stanowią, że wobec trudności w dostawach papieru wszelkie wydawnictwo periodyczne, które nie ukazywało się przed pewną datą w 1940 r., musi uzyskać licencję od Ministerstwa Zaopatrzenia. Inne wydawnictwa periodyczne i nieperiodyczne nie potrzebują takiej licencji zasadniczej, ale również podlegają ograniczeniom, m.i. we formie przydziału papieru w proporcji tylko do spożycia przedwojennego. *Myśl Polska* zaczęła wychodzić w Londynie w dniu 20 marca 1941 r., po uprzednim uzyskaniu wymaganej licencji.

W komentarzach do tej ostatniej decyzji urzędnicy Ministerstwa Informacji, działu Produkcji i Zaopatrzenia, wyjaśniają, że skoro udzielenie licencji w 1941 roku miało miejsce za poparciem ówczesnego Rządu Polskiego w Londynie, to wobec uznania przez Rząd Jego Królewskiej Mości "Tymczasowego Polskiego Rządu Jedności Narodowej" w Warszawie sytuacja uległa zasadniczej zmianie; przestała istnieć z ich punktu widzenia przesłanka dla dalszego udzielania licencji. Urzędnicy ci jednak nie wykluczają bynajmniej, że licencja może być przedłużona lub udzielona w nowej formie, jeżeli zostanie wniesione o to podanie, odpowiednio uzasadnione. W ten sposób cały problem sprowadzić się może do dopełnienia koniecznych formalności bez naruszania zasady wolności prasy. Oczywiście, dodają ci urzędnicy, gdyby tymczasem przepisy wojenne co do ograniczeń w dostawach papieru zostały zniesione, nie potrzeba by było żadnej licencji i wystarczyłoby tylko przestrzeganie odpowiednich przepisów o rejestracji czasopisma.

Podanie o przedłużeniu licencji wniesiśmy, dołączając odpowiednie uzasadnienie. Sądźmy, że duża ilość Polaków, którzy z powodu swoich przekonań politycznych nie mogą obecnie wrócić do Kraju, powinna mieć swoje ogniska twórczości umysłowej i swoje trybuny prasowe. Pozbawienie poetów polskich, choćby jednego tylko kierunku ideowego, możliwości drukowania nowych utworów, pozbawienie pisarzy politycznych trybuny, z której mogliby komentować swoich czytelnikom wydarzenia i przedkładać do oceny i do konfrontacji z rzeczywistością swoje syntezy polityczne, pozbawienie ogółu polskiej emigracji wojennej możliwości dyskusji na łamach swojej własnej narodowej prasy, byłoby nowym ciosem w zasady humanizmu, i tak już silnie podważone samym zjawiskiem emigracji politycznej i tułaczki po obcych krajach. Nie ma emigracji politycznej bez czyjejś krzywdy. W obecnym wypadku zjawisko emigracji politycznej nie zostało spowodowane wyłącznie polskimi działaniami; w tej sprawie kilka czynników ponosi odpowiedzialność. Czyż do istniejącej krzywdy dodawane mają być nowe?

Istnieje też kwestia pewnych zasad i ogólnie przyjętych niepisanych praw. *Myśl Polska* jest organem dużego polskiego ruchu polity-

cznego, którego zasługi dla dobrej sprawy europejskiej w poprzedniej i obecnej wojnie znacznie wykraczają poza nasze granice narodowe. Czwierdzieli lat temu ukazywały się w Londynie polskie czasopisma polityczne, wydawane przez naszych emigrantów kierunku socjalistycznego, z natury rzeczy i z programu wydawców skierowane przeciw panowaniu rosyjskiemu w Polsce. Ówczesny biały car rosyjski nie mógł jednak wpłynąć na to, by te pisma nie ukazywały się w Londynie. Obecnie w Polsce mamy znowu panowanie rosyjskie i sytuacja odmienna jest tylko o tyle, że władzą rosyjskiego mocarstwa jest nie biały car, ale czerwony, który zapewnia świat, że kraje pod jego panowaniem zrealizowały zasady socjalizmu. Gdyby teraz nie mogły ukazywać się w Wielkiej Brytanii żadne pisma polskie z niezależnymi socjalistycznymi włącznymi, lub choćby tylko pismo naszego kierunku: narodowego, tradycyjnego i katolickiego — świadczyłoby to jak najwymowniej o "postępie", jakiego byliśmy świadkami od okresu wiktoriańskiego w Anglii do okresu stalinowskiego w Europie.

Sądźmy też ponadto, że jest w interesie zarówno polskich wychodźców wojenno-politycznych, jak i krajów, które udzielają nam azylu i gościny, żeby polska społeczność emigracyjna składała się z grup zdrowych i zrównoważonych w swoim zachowaniu się, a nie z luźnych gromad tułaczy, ulegających różnym doraźnym i nie zawsze jawnie działającym wpływom. Jest to problem społeczny dużej wagi, w którym nie my sami jesteśmy zainteresowani.

Równocześnie z zawiadomieniem nas o cofnięciu licencji Ministerstwo Informacji wydało na podstawie posiadanych pełnomocnictw zarządzenie obniżenia nakładu ostatniego numeru *Myśli Polskiej*, publikowanego na zasadzie dotychczasowej licencji, to jest niniejszego N-ru 95. Dotychczasowy nasz nakład, ograniczony już poprzednim zarządzeniem do 2.500 egz. każdego numeru, nie wystarczał tak, że zamierzaliśmy ostatnio prosić o podwyższenie przydzielanej nam kwoty papieru. To więc zarządzenie o obniżeniu nakładu, jeśli nie uda się nam uzyskać jego cofnięcia lub zmiany w ostatniej chwili, dotyka nas w sposób szczególnie kłopotliwy, gdyż powstaje kwestia, którym abonentom i odsprzedawcom dostarczyć niniejszy numer *Myśli Polskiej*, a którym go odmówić i na jakiej zasadzie oprzeć tę dyskryminację. W każdym razie prosimy Czytelników, do których Nr. 95 *Myśli Polskiej* nie dotrze, o względy, Czytelników zaś, którzy numer dostaną, o powiadomienie tamtych o naszych trudnościach.

Rozważywszy starannie całą sytuację, Wydawnictwo nasze uważa, że zarządzenia formalne władz brytyjskich dotyczące licencji na wydawanie *Myśli Polskiej* spowodują jedynie pewną przerwę w wydawaniu naszego czasopisma, po której *Myśl Polska* znowu docierać będzie do Czytelników. Wobec tego nie żegnamy się bynajmniej z Czytelnikami, Współpracownikami i Drukarzami i nie zamykamy biura. O załatwieniu sprawy licencji i ewentualnych, związanych z tym zmianach zawiadomimy naszych Czytelników i Odbiorców osobno.

WYDAWNICTWO
MYŚLI POLSKIEJ

PROWADZENIE WOJNY na DALEKIM WSCHODZIE¹⁾

ZNACZENIE wojny na Dalekim Wschodzie dla dalszego rozwoju sytuacji światowej wydaje się nie ulegać żadnej wątpliwości. Zrozumienie zatem istoty *prowadzenia* tej wojny zarówno w jej fazie obecnej jak i na przyszłość, staje się nie tylko sprawą ważną dla czytelników chcących rozumieć bieg wydarzeń, ale zarazem sprawą najistotniejszą dla polityków i mężów stanu.

Chcemy poruszyć zagadnienia związane z *prowadzeniem* wojny na Dalekim Wschodzie w skali możliwie pełnej — t.zn. uwzględnić wszystkie czynniki, które składają się na *prowadzenie* wojny. Oto ich pobieżne wyliczenie: polityka i strategia polityczna; ekonomia; zagadnienia wojskowe właściwe — czyli potencjały wojenne państw zaangażowanych lub żywotnie zainteresowanych w konflikcie oraz operacje wojenne. Wszystkich jednakże tych zagadnień nie moglibyśmy przedstawić czytelnikowi w sposób pełny i wyczerpujący w jednym artykule, czy choćby nawet w cyklu artykułów. Starać się więc będziemy przedstawić tu syntezę tych zagadnień, możliwie krótką ale wystarczającą przy tym jasną, która by zwróciła uwagę na pewne najistotniejsze objawy całego zespołu faktów i procesów, którym na imię wojna na Dalekim Wschodzie. Za najlepszą drogę do naszego celu uważamy analizę *prowadzenia* wojny w Europie i wysnucie z niej wniosków, które by można zastosować do wydarzeń na Dalekim Wschodzie.

Zbyt blisko jesteśmy zjawisk wojny europejskiej; archiwa królującej w tej wojnie tajnej dyplomacji są jeszcze całkowicie zamknięte, by obraz *prowadzenia* wojny mógł być pełny. Jest jednak jedna metoda, która pozwala nam mimo to na wgląd w te sprawy. Jest to metoda *wnioskowania* z wyników.

Jakież zatem wyniki osiągnęli kierownicy wojny w Europie, którzy byli odpowiedzialni za jej *prowadzenie*, a nie zwyczajni tej wojny uczestnicy, którzy nie mieli wpływu na kierownictwo?

Czy osiągnięto np. w najważniejszych zagadnieniach światowych jedność poglądów i polityki trzech największych mocarstw, o której potrzebie tak wiele się mówi? Jedność ta istnieje obecnie wyłącznie w zakresie *oportunistycznego* trzech partnerów. Tyle jedności, ile oportunistów! W czasie *prowadzenia* wojny funkcjonowała ona w tej samej skali. A więc wynik nie przyniósł tu polepszenia, potwierdził jedynie stan faktyczny.

Czy wymierzono sprawiedliwość pokrzywdzonym? Dość paradoksalnie, zwycięstwo w wojnie europejskiej przyniosło utratę wolności co najmniej dwu krajom, i to najbardziej w wojnie zasłużonym i najciężej losem doświadczonym, Polsce i Jugosławii. Bez względu na to jakie etykiety stara się polityka wielkich sojuszników — przyklejać do faktycznego stanu rzeczy, jest faktem bezspornym, że tak w Jugosławii jak i w Polsce rządzi mniejszość, która w dodatku nie jest niczym innym, jak agenturą jednego z kierowników wojny, co zresztą ani teraz ani na przyszłość nie może odpowiadać interesom innych wielkich partnerów.

¹⁾ vide artykuł "Wojna na Dalekim Wschodzie" w poprzednim, 94, N-rze *Myśli Polskiej*, z dnia 5 lipca 1945 r.

A może przynajmniej zapewniono Europie porządek, nie dając jej wolności? W innych jednak, względnie wolnych krajach Europy panuje bądź otwarty chaos, bądź wrzenie rewolucyjne, podsypane z zewnątrz i to znów przez jednego wielkiego partnera ze szkodą innych. Objawy te sięgają tak głęboko, że wiadomości o mordowaniu więźniów politycznych, oczekujących pod ochroną prawowitego rządu włoskiego na przepisanej prawem rozprawie sądowej, nie wywołują już nawet komentarzy w prasie brytyjskiej.

Chaos polityczny Europy potęgowany jest przez chaos ekonomiczny. Ten ostatni zresztą nie jest wynikiem jedynie zniszczeń wojennych. Najczęściej powodują go nie tyle skutki bombardowań, ile rozbięcie systemu ekonomicznego Europy, poprzedzanie tego kontynentu żelaznymi kurtynami granic stref okupacyjnych, skrzepowanie go i obciążenie pracą ponad siły na rzecz innych systemów. W obecnych warunkach nie może być najmniejszej nawet nadziei na poprawę tego stanu rzeczy.

Zapewne jednak załatwiono przynajmniej sprawę Niemiec, tak bardzo ważną dla trzech wielkich aliantów? Bynajmniej. Sprawy Niemiec ani nie są załatwione, ani stanem swoim nie świadczą dobrze nie tylko o umiejętnościach politycznych, ale i godności niektórych z wielkich partnerów.

W sumie jesteśmy więc świadkami wielkiego chaosu, zagrażającego całej przyszłości Europy i sprawie pokoju światowego. Podstawową zasadą polityki międzynarodowej W. Brytanii jest utrzymanie równowagi sił w Europie, ale tymczasem wszystko to, co widzimy, potwierdza, że dzieje się wręcz przeciwnie, że tej równowagi nie ma i że w najbliższej przyszłości nie należy jej oczekiwać. Słusznie stwierdził minister Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii p. Eden w swoim przemówieniu przedwyborczym, że "w znacznej części Europy Srodkowej jest *vacuum*". Przede wszystkim sytuacja niemiecka stwarza to *vacuum*, którego wypełnienia jakąś sensowną treścią polityczną nie możemy się jednak spodziewać w obecnych warunkach — nawet od odbywającej się obecnie konferencji "wielkiej trójki" w Poczdamie.

Ten przerażający stan faktyczny w Europie spowodowany został szeregiem przyczyn, zarówno zasadniczych jak i pochodnych.

Pierwszą przyczyną sytuacji dzisiejszej było to, że partnerom tej wojny zakończeniu jej, jako cel, przedstawiało się od samego początku zupełnie inaczej.

Stany Zjednoczone traktowały wojnę w Europie jako uciążliwy, lecz niestety konieczny serwitut swoich celów głównych, t. j. dążenia do hegemonii na Pacyfiku, potrzebnej jako punkt wyjścia do realizowania amerykańskich planów gospodarczych, które — trzeba o tym pamiętać — stanowią w rozwoju wydarzeń światowych nową formę imperializmu, materialno-gospodarczą.

Wielka Brytania, zagrożona u podstaw swojego bytu, myślała tak wyłącznie o pobiciu Niemiec, że prawie nie miała czasu zastanawiać się nad tym *co potem*. Koniunkturalność i oportunizm cechowały całkowicie prowadzenie wojny przez nią w Europie. Można by znaleźć wiele argumentów na usprawiedliwienie tego stanu rzeczy — przede wszystkim w postępowaniu i naciskach Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego. Trudno jednak byłoby znaleźć usprawiedliwienie dla postępowania brytyjskiego wobec Polaków lub dla polityki brytyjskiej w Jugosławii i Grecji. Dziś już wiemy, że partyzanci jugosłowiańscy i członkowie band greckiego

ELAS uzbrajani byli przez W. Brytanię w broń, którą obrócili potem przeciw własnemu narodowi, i oplącani złotem, by za nie dążyć do struktury politycznej godzącej w podstawy interesów Imperium Brytyjskiego. W sprawach Polski, Jugosławii i Grecji istotnie p. Churchill miał złych doradców!

Zarzut koniunkturalności i oportunizmu w prowadzeniu wojny w Europie nie można stawiać trzeciemu wielkiemu partnerowi: Związkowi Sowieckiemu. Jego prowadzenie wojny było od podstaw inne. W. Brytania i Ameryka do wojny nie dążyły, wybuchem jej były w pewnym stopniu zaskoczone, a sam moment wybuchu stanowił dla nich zarówno w wypadku Europy jak i Dalekiego Wschodu, dodatkowy *handicap*. Dla Sowieców jednak, a ściślej mówiąc dla Stalina i oligarchii sowieckiej, ani wywołanie wojny ani moment jej wybuchu nie były zaskoczeniem. Od ułożenia programu bolszewickiego w teorii, a od roku 1917 w praktyce Sowiety dążyły do niepokojów, zamieszek i wojen, raz silniej raz słabiej, w zależności od swoich sił i możliwości. W roku 1939 Sowiety uważały się już za wystarczająco silne, by dotychczasowe swoje rozgrywki rewolucyjno-podjazdowe w Europie i Azji rozwinąć do czegoś większego, gigantycznego nawet. I udało się im to w pełni. Traktat Ribbentrop-Mołotow otworzył drogę Niemcom.

Nie wszystkie kalkulacje strategiczne sowieckie okazały się w szczegółach słuszne i myśl polityczno-wojskowa sowiecka popełniła wiele błędów. Zupełnie inaczej jednak przedstawia się sprawa, jeśli spojrzymy na działania sowieckie z punktu widzenia ich podstawowej racji stanu, t. j. doktryny komunistycznej. W tym kierunku wszystko szło idealnie, a błędy polityczne i strategiczne zostały w czas opanowane. W swej końcowej fazie wojna zamknęła się dla sowieckiej racji stanu następująco. Mimo bardzo wielkich ofiar, większych bezwzględnie, niż kierownictwo polityczne sowieckie w swoich kalkulacjach przypuszczało, powiększono w Europie terytorium sowieckie i wpływy do granic, jakich nie zna historia. Związek Sowiecki zламаł stanowczo w Europie zasadę równowagi sił. Nicomalże we wszystkich krajach Europy partie komunistyczne i pozostające pod wpływami komunistów tak zwane partie postępowe stwarzają wrzenie, które całkowicie odpowiada tezom Lenina i jego następców. Polityka amerykańska zdaje się tego nie widzieć i może dla celów oportunistycznych ten stan rzeczy z największą szkodą dla świata podtrzymywać.

To byłby w krótkości obraz wyników prowadzenia wojny w Europie.

Dlaczego do tego doszło?

Oportunistyczny sojusz dwu światów ideologicznych: brytyjskiego, nieodrzucającego filozofii spirytualnej jako drogi życia i sowieckiego, uznającego wyłącznie materializm jako filozofię życia, nie mógł stworzyć symbiozy, lecz dał tylko współpracę koniunkturalną. Przypadkowe uczestniczenie w wojnie europejskiej Ameryki, w której do głosu doszli propagatorzy otwartego czy zakamuflowanego imperializmu gospodarczego, również nie mogło się przyczynić do wzmocnienia wpływu światopoglądu spirytualistycznego. Piszący te słowa usłyszał kiedyś z ust wybitnej osobistości amerykańskiej słowa następujące, które wiele mogą tłumaczyć, choć niczego usprawiedliwić. "My obcinamy trochę", mówił Amerykanin, "naszą demokrację i wolności obywatelskie, Sowiety nieco rozszerzają swoją i w ten sposób

spotykamy się pośrodku. System gospodarczy sowiecki i nasz *New Deal* są nawet trochę podobne".

Oczywiście ten Amerykanin nie mówił, jaki naprawdę proces polityczny ma miejsce w Sowieciech, lecz tylko co on sobie *wyobraża*, że dzieje się i zmienia w Sowieciech. Ameryka obcina nie tyle swoją demokrację dla spotkania się pośrodku drogi z Sowieciech, ile obcina Europę. Sowiety zaś wcale nie cofają się w swoim systemie, by upodobnić się do Ameryki, lecz naodwrot, idą nadal po swojej drodze i mogą zbliżyć się ku Ameryce, ale od zupełnie innej strony. Im więcej krajów znajdzie się pod władzą systemu sowieckiego tym bliżej temu systemowi do Ameryki.

Dla zilustrowania bezdroży, po których wędruje myśl amerykańska, wspomnijmy o takim przedstawicielu tej amerykańskiej utopii gospodarczej, jakim jest ambasador U.S.A. w Moskwie, p. Harriman. Związany z wielkim przemysłem amerykańskim jest autorem wielkich projektów kolejowych na Dalekim Wschodzie. Jest publiczną tajemnicą, że objawszy swój urząd pozbył się wszystkich t. zw. *stanleyowców*, to jest Amerykanów, którzy razem z poprzednim ambasadorem admirałem Stanleyem w Moskwie za podstawę swojej pracy brali zdrowy amerykański rozsądek. P. Harriman wierzy, że surowce Syberii będą mogły zapewnić zatrudnienie amerykańskim robotnikom i opłacić różne fantastyczne plany ekspansji gospodarczej amerykańskiej, które zależne są tylko od bagateli: od lojalnej i ściślej kolaboracji gospodarczej amerykańsko-sowieckiej. Oczywiście, jeżeli ta kolaboracja jest celem najwyższym, to nie można się dziwić, że obok niej nie ma już miejsca na takie drobnostki, jak przywiązanie jakiegoś Polaka do swojego kawałka ziemi, lub Jugosłowianina do swoich tradycji.

Oportunizm brytyjski i koniunkturalność amerykańska idą w swoim zaślepieniu tak daleko, że zamykają oczy już nie tylko na kwestie godności ludzkiej, wolności i prawa, w nowych rozwiązaniach międzynarodowych, ale nawet zwykłego bezpieczeństwa fizycznego jednostek i społeczeństw. Anglosascy alianti rozgrzeszyli swojego partnera sowieckiego ze słynnych jego obozów pracy przymusowej, w których trzyma on znaczny procent swojej ludności. Rozgrzeszyli go z tępienia Polaków w 1939 roku i rozgrzeszają go nadal ze wszystkich egzekucji, których echo rozlega się od granic Finlandii na północy po Grecję na południu. Jałta i niedawne rozmowy moskiewskie zajęły się głównie wymyśleniem formuły, która by legalizowała rządy terroru w Polsce. Co sobie o tych mocarstwach anglosaskich myślą dotknięte ich oportunizmem i cynizmem narody, to przyszłość pokaże. W jakim kierunku jednak podążyła myśl tamtejsza, świadczą usiłowania sowieckie zdjęcia częściowo *odium* ze siebie przez tłumaczenie, że terror kierowany jest głównie przeciw agentom "angielskim".

W Europie więc tylko Sowiety prowadziły wojnę *politycznie*, to jest zgodnie ze swoją racją stanu. Alianci zachodni dobrze prowadzili operacje wojenne, dobrze zorganizowali swój potencjał gospodarczy na potrzeby wojenne i z powodzeniem podtrzymywali *morale* swoich społeczeństw, politycznie jednak wojnę w Europie przegrali i rozwijająca się przyszłość będzie co raz bardziej potwierdzać tę zimną ocenę.

Gdy z kolei z wynikami analizy wydarzeń europejskich w rękę podejdziemy do spraw Dalekiego Wschodu, to zobaczymy, że na razie przedstawiają się one inaczej. Najbliższa

przyszłość jednak pokaże, czy nie wkroczone w Azji na tę samą drogę oportunistów i do-
rażnej koniunktury.

Główny partner amerykański wziął w wojnie tamtejszej wszystko w swoje ręce, wyznaczając innym ich rolę. Brytyjczykom wyznaczono odbijanie ich własnych posiadłości, a na udział floty pozwolono dopiero wtedy, kiedy na Pacyfiku temperatura wojny znacznie się podniosła. Dano W. Brytanii do zrozumienia, z czym ona zgodzić się musiała, że Chiny stanowią wyłączną sferę zainteresowań amerykańskich. W samych natomiast Chinach prowadzi się obecnie, w związku z przedłużaniem się wojny z Japonią, misterną grę doprowadzenia do "jedności narodowej", to jest zmuszenia Czang Kaj Sze, by zgodził się na uzbrajanie komunistów w Yenan. W tym celu przed konferencją w Poczdamie nakloniono premiera Chin T. V. Soonga na wyjazd do Moskwy, by utorował drogę projektom na konferencję.

Czy jednak iluzje amerykańskie nie idą w tym wypadku zbyt daleko? Czang Kaj Sze może ustąpić po chińsku tyle, ile potrzeba dla zachowania twarzy polityki amerykańskiej. Ale wątpić należy, czy odejście od chińskiej racji stanu w sprawie komunistów lub w sprawie Mandżurii.

Wreszcie była jeszcze na Dalekim Wschodzie Francja. W czasie wizyty p. Wallace'a w ub. roku w Czung Kingu (w lecie, nie w jesieni 1944, jak to mylnie wydrukowano w pop. moim artykule w *Myśli Polskiej*) w kołach dyplomatycznych rozeszły się pogłoski, że w rozmowach ujawniły się poglądy niezyczliwe dla francuskiego stanu posiadania w Indochinach. W tym roku rozchodzą się wiadomości, że Amerykanie nie chcą się zgodzić na udział sił francuskich w działaniach wojennych na Dalekim Wschodzie.

Tak więc w swoim prowadzeniu wojny na Dalekim Wschodzie Amerykanie zachowują dotąd kierownictwo, dla siebie wyłącznie jednych sojuszników tolerują, innych ograniczają. Ten dziwny stan rzeczy okaże się jeszcze dziwniejszy, skoro się zacznie śledzić manewry amerykańskie na tamtejszym terenie wobec partnera, który nie wszedł jeszcze do akcji, a tyle już ma do powiedzenia, to jest wobec Związku Sowieckiego. To mocarstwo gra bardzo poważnie swoimi atutami i na razie zgarnia koncesje w Europie dlatego, że jeszcze nie wchodzi do wojny w Azji. Sowiety targują się w tej chwili o cenę, ale choć towaru jeszcze nie dostarczają, już każą sobie płacić zaliczki w monecie europejskiej. W Azji zaś zajmują pozycje strategiczno-polityczne, jak np. poprzez komunistów w Yenan, które pozwolą im odegrać rolę samodzielną na Dalekim Wschodzie, a nie bynajmniej udzielić tylko pomocy Ameryce.

Jakiegóż zakończenia wojny oczekuje zatem na Dalekim Wschodzie amerykańskie kierownictwo wojskowe? Nie można na to pytanie odpowiedzieć dzisiaj z całą pewnością i dokładnością. Jedno wydaje się pewne — że Amerykanie są skłonni do daleko idących ofiar, by tę wojnę skrócić. Kierownictwo amerykańskie obawia się, że nadmierne przedłużanie wojny z Japonią może Amerykę pozbawić owoców zwycięstwa.

Politycznie więc w Azji, podobnie jak w Europie, wysuwa się na pierwszy plan zagadnienie bądź własnej — amerykańskiej —

przewagi sił, bądź przewagi osiągniętej w koalicji z jednorodnymi ideologicznie Aliantami, bądź wreszcie osiągnięcie w rezultacie końcowym chaosu lub *vacuum*, z którego skutków dostarcza nam analogii sytuacja w Europie.

W tej chwili Amerykanie używają w stosunku do Japończyków wyłącznie argumentów siły wojennej; majoryzują aktywnych sojuszników: Chiny i Wielką Brytanię; politykują zaś z ewentualnym przyszłym sojusznikiem. Więc podobnie jak to było w Europie, za nic się ma sojusznika, który się już zdecydował i militarnie się zaangażował, natomiast wszystkie względy okazuje się temu, kto jeszcze się nie zdecydował i czeka na wysoką cenę. Wielka Brytania np. jest uczestnikiem wojny, ale ma niewielki wpływ na prowadzenie wojny. Ten stan rzeczy, jak i traktowanie Chin, nie może rokować dobrych nadziei na przyszłość. Jeślibyśmy nawet nie brali w tej chwili pod uwagę ceny, jaką trzeba będzie zapłacić przyszłemu sojusznikowi, pamiętać muszą wszyscy zainteresowani, że sama już gra zapewnia znacznie więcej korzyści partnerowi, który ma jeszcze całą swobodę działania, niż temu który już walczy. Poza tym fanatyzm japoński jak i znaczne jeszcze elementy materialnej siły japońskiej sprawiają, że nawet wejście Sowietów do wojny, które Amerykanie chcieliby opłacić po prostu bezcennie, nie gwarantuje natychmiastowego zakończenia wojny.

Gdzież zatem szukać należy właściwego rozwiązania?

Japońskie plany prowadzenia wojny ewoluowały w miarę powodzeń amerykańskich. W fazie początkowej obrona Imperium Japońskiego spoczywała na barkach marynarki. Następnie przesunięta została na barki armii lądowej. Obecnie widać zupełnie wyraźnie, jak sztab japoński pozostawia garnizony na daleko wysuniętych pozycjach z zadaniem wytrwania ich tam do końca, siły zaś główne ściągają do obrony wewnętrznych pozycji Imperium.

Japońskie kierownictwo wojny z cesarzem na czele oraz naczelne japońskie kierownictwo wojskowe wiedzą dzisiaj zupełnie dobrze, że wojna jest przegrana. Nie wydaje się, by kierownicy japońscy w przedłużaniu wojny widzieli jako cel jedyny przedłużanie agonii. Wiedzą oni jednak, że nawet w razie wejścia Sowietów do wojny mogą jeszcze zadać Amerykanom olbrzymie straty. Ten atut chcą zrozczać politycznie. Gdyby cesarz japoński wydał dziś rozkaz przerwania działań wojennych, byłby natychmiast usłuchany. Osiągnięcie wydania tego rozkazu nie jest dla polityki amerykańskiej niemożliwością.

Militarnego obrazu sytuacji nie może zmienić nawet najdalej posunięty udział w wojnie sił chińskich. Przestrzenie, brak komunikacji, brak sprzętu, czas potrzebny na szkolenie kadr — wszystko to odsuwa możliwość decydującej pomocy ze strony Chin, bez ich winy, na lata. Ale to samo wskazuje, że z chwilą zniszczenia Japonii Chiny również przez szereg lat nie będą zdolne do wypełnienia powstałego *vacuum*, które wobec tego wypełni kto inny.

Punkt ciężkości więc prowadzenia wojny na Dalekim Wschodzie spoczywa raczej w polityce, niż strategii. Potrzebne rozstrzygnięcie można osiągnąć na drodze politycznej i to zupełnie zgodnie z interesami Chin i wszystkich innych zaangażowanych partnerów. Amery-

kanie jednak muszą zdać sobie sprawę, że swoim zadaniem w żadnym wypadku nie mogą się podzielić z kimś nowym i że wszelkie działania w Azji na dalszą metę, polityczne czy wojskowe, poparte być muszą wejściem sił amerykańskich na kontynent chiński. Jakikolwiek rozwiązanie zgodne z interesami pokoju światowego związane być musi z zagadnieniem wypełnienia *vacuum* powstałego po wyeliminowaniu siły japońskiej w Azji. Trudności tego zobaczyć można w pełnej skali, jeśli się weźmie pod uwagę, ile tysięcy kilometrów mają Amerykanie do Chin, by w razie potrzeby wesprzeć chińskiego sojusznika. Penetracja amerykańska na Filipiny miała od początku na celu uzyskanie baz dla współpracy z Chinami. Niepodległość Filipin nie pozwala jednak na utrzymanie tam takich kontyngentów amerykańskich, które by same mogły wypełnić *vacuum* sił w Azji powstałe po pobiciu Japonii. W interesie pokoju światowego potrzebna jest jeszcze przez czas dłuższy wzajemna ścisła współpraca chińsko-amerykańska i przyjazna obecność Amerykanów w Chinach. Chiny tylko z pomocą ekwipunku, sił technicznych i kadr amerykańskich i dopiero po szereg lat będą mogły przejąć na siebie samodzielnie to zadanie.

Chodzi więc dziś o to, czy Ameryka w swojej polityce i prowadzeniu wojny na Dalekim Wschodzie pozbedzie się iluzji o surowcach syberyjskich, unikając przez to powtórzenia w Azji tych błędów, które popelnione zostały w Europie, a mianowicie przedłużenia wojny i zwiększenia ofiar bez zbudowania na tym trwałych fundamentów pokoju. Z punktu widzenia doktryny sowieckiej sprawy te przedstawiają się akurat odwrotnie. Przyszłość świata jest w ręku Ameryki.

Sprawy te wydają się tak proste, że aż trudno zrozumieć, że tak dziwnie potoczyły się w Europie i dlaczego tyle niepewności wywołują na Dalekim Wschodzie. Pewne światło na to mogą rzucić jeszcze dwie uwagi. Wojnę w Europie prowadzili: przede wszystkim Churchill, potem Stalin i Roosevelt. W relacjach i konferencjach tych osobistości olbrzymią rolę odegrały charaktery. Churchill i Roosevelt to bezprzebieżnie czołowe osobistości świata zachodniego. W prowadzeniu wojny uważali się oni za realistów i na platformie realizmu chcieli porozumieć się ze Stalinem, który był także realistą. Różnica była ta, że zachodni mężowie stanu dla realizmu poświęcili zasady, z którymi weszli do wojny, Stalin zaś pozostał realistą z zasadami, od których nie odstąpił od początku do końca. Dodajmy jeszcze, że przy pomocy sposobu myślenia zwanego *wishful thinking* starano się zasad Stalina nie widzieć.

Drugim czynnikiem w kształtowaniu rzeczywistości na styku dwu światów o różnych ideologiach, to poziom polityczny ekipy sowieckiej prowadzącej wojnę i rokowania. Składa się ona z ludzi o doskonałym przygotowaniu historycznym i technicznym. Na czołowych stanowiskach w Związku Sowieckim zdobyli oni doświadczenie, które uczyniło z nich partnerów bardzo groźnych. Działając w myśl raz wytkniętych zasad i natrafiając na kapitulację z zasad po stronie przeciwnej musieli zawsze odnieść zwycięstwo. Czy odniosą ostatnie i najważniejsze — na Dalekim Wschodzie — okaże przyszłość, a rąbka jej odłoni konferencja w Poczdamie.

SPRAWA CIEŚNIN CZARNOMORSKICH

OSTATNIE wiadomości oraz pogłoski na temat żądań sowieckich wobec Turcji, raz jeszcze wnoszą na porządek dzienny problemów europejskich i światowych, sprawę *Cieśnin Czarnomorskich*. Wprawdzie w niebezpieczeństwie jest nie tylko kwestia Cieśnin ale również i niepodległość Turcji, wydaje się wszakże, że główny atak dyplomacji sowieckiej zwrócony jest przeciwko tym postanowieniom ostatejnej konwencji w sprawie Cieśnin z r. 1936 (konwencja w Montreux), które, zdaniem Rosji, niedostatecznie chronią państwa Morza Czarnego przed niebezpieczeństwem agresji z zewnątrz. W praktyce polityka sowiecka zmierza do wywrócenia wszystkich przemian, jakie dokonane zostały w interesie międzynarodowym (prawo żeglugi okrętów wojennych) oraz w interesie Turcji (ochrona zbrojna Cieśnin) od r. 1914, aby uzyskać ostateczny cel Rosji carskiej: kontrolę dróg łączących Morze Czarne z Śródziemnym. Rosja carska uzyskała w tej sprawie zgodę swoich aliantów z pierwszej wojny światowej, ale zgoda ta została przekreślona przez rewolucję rosyjską. Obecna nowa Rosja, która wyszła z rewolucji, upomina się o wykonanie dawnych obietnic, nie troszcząc się ani o ich moralną ocenę ani o prawa "mniejszych narodów". Zdołała już bowiem zapomnieć o odmiennych hasłach z lat 1917/1918, kiedy bolszewizm chciał być naprawdę międzynarodowym.

Rosja domaga się również rektyfikacji swojej granicy kaukaskiej z Turcją, w szczególności "zwrotu" okręgów Karsu i Ardahanu które należały do Rosji od r. 1878. Rząd Lenina zgodził się oddać Turcji te jej dawne terytoria w układzie z r. 1921, dzisiaj jednak legitymizm rosyjski Moskwy widocznie przechodzi do porządku dziennego nad wszystkimi międzynarodowymi układami zawartymi przez Rosję w okresie jej słabości.

Problem cieśnin morza Czarnego, czyli żeglugi na Dardanelach i Bosforze, stanowi część t. zw. "kwestii wschodniej" która od połowy XVIII w. aż do roku 1914 była jedną z głównych osi polityki międzynarodowej. W sprawie tej były zaangażowane interesy W. Brytanii, zazdrośnie strzegącej swojej "drogi do Indii", przez którą rozumie ona wszystko to, co łączy się z basenem śródziemnomorskim oraz cały Bliski Wschód. Z drugiej strony, naprzeciw tej tendencji brytyjskiej, szedł zawsze dynamiczny imperializm Rosji, prącej do otwarcia dla swojej ekspansji bram czarnomorskich do Morza Śródziemnego, Bałkanów i całego Lewantu, zarazem jednak do opanowania tych bram, aby służyły wyłącznie interesom rosyjskim i mogły stosownie do woli Rosji otwierać się lub zamykać, zagradzając drogę od południa do Rosji innym rywalizującym mocarstwom.

Obok tych dwóch zasadniczych tendencji i antagonizmów, rysowały się tendencje innych mocarstw europejskich, zrazu Francji i Austrii, potem Niemiec i Włoch.

W XVIII i XIX w. do ekspansji po linii "lewantyńskiej" na Bliski Wschód oraz w kierunku do Indii pretendowała na równi z Anglią Francja i interesy francuskie oraz wpływy francuskie w Egipcie i w Turcji z powodzeniem walczyły o lepsze z wpływami

angielskimi. Na początku XX w. Francja wycofała się jednak z tej drogi. Układy śródziemnomorskie z Anglią i Włochami zawarte w tym czasie, oznaczały chęć Francji umocnienia się w zachodniej Afryce, ograniczenia się natomiast do roli mniej zainteresowanego partnera w sprawach wschodniego basenu Morza Śródziemnego. Syria i Liban, które Francja nabyła po wojnie światowej, stanowiły tylko *pięta* a *terre* rozrzuconego imperium kolonialnego Francji, chociaż znaczenia ich w okresie komunikacji lotniczej nie można nie doceniać.

Austria miała również swój okres ekspansji na Bliski Wschód, była to jednak ekspansja kontynentalna, bałkańska. Przeszła być ona czynnikiem samoistnym od czasu przymierza niemiecko-austriackiego z r. 1879, kiedy stała się pomału elementem niemieckiej *Weltpolitik*, skończyła się zaś z upadkiem Monarchii Austro-Węgierskiej.

Ekspansja niemiecka na Bałkany i na Bliski Wschód jest dość późnej daty, będąc wytworem polityki po-bismarckowskiej Wilhelma II. Koncepcja *Berlin-Bagdad*, jako wielkiego szlaku ekspansji międzykontynentalnej, natrafiła na opory ze strony wszystkich zainteresowanych czynników i poniosła szereg dotkliwych niepowodzeń, pozostaje jednak nadal jednym z głównych obiektów polityki niemieckiej.

Ekspansja lewantyńska Włoch, kolejno najmłodsza, okazała się najmniej solidna, chociaż dysponowała położeniem geograficznym bardziej korzystnym, niż położenie kłopotliwiek z wielkich mocarstw. Zawiniła tutaj nie tyle słabość samych Włoch, ale upojenie złudnymi pozorami potęgi, które pchnęły Włochy na drogę polityki awanturniczej, niezgodnej z dawnymi dobrymi tradycjami republik włoskich, Wenecji i Genui. Rozsądek nakazywałby Włochom współpracę z innymi państwami śródziemnomorskimi, zwłaszcza z Grecją i Turcją, aby występując wraz z nimi w obronie wspólnych interesów na Morzu Śródziemnym móc przeciwstawić się uroszczeniom do wyłączności obcych mocarstw.

Problem Cieśnin Morza Czarnego grał i gra w tej "kwestii wschodniej" rolę jak najbardziej zasadniczą; wolność Morza Śródziemnego oraz swoboda komunikacji międzykontynentalnej, zarówno w drodze lądowej jak wodnej, zależne są od systemu tych Cieśnin. Innymi słowy od warunków komunikacji poprzez Cieśniny, które mają być nie tylko drogą, ale i bramą otwartą dla potrzeb pokojowych handlu, zamkniętą dla agresji, zależy bezpieczeństwo Morza Śródziemnego i wszystkich dróg, które przez nie prowadzą. Stąd było zawsze żądaniem wszystkich państw zainteresowanych, za wyjątkiem Rosji, by Cieśniny były na równych prawach: albo otwarte dla żeglugi *powszechnej* albo na równych prawach dostępne tylko dla żeglugi *pokojowej*, tj. dla handlu.

Ze sprawą tą wiąże się problem "klucznika" Cieśnin: Turcji. Aby cele powyższe mogły być zapewnione, trzeba, żeby Turcja była niepodległa i możliwie silna, by mogła spełniać warunki, jakie są związane z jej rolą. Musi ona jednak również mieć zapewnione poparcie ze strony tych wszystkich mocarstw, w których interesie leży utrzymanie systemu wolności Cieśnin.

Problem Cieśnin Morza Czarnego w tym jego znaczeniu europejskim i światowym, datuje się od r. 1774, tj. od traktatu rosyjsko-tureckiego w Kutchuk-Kajnardzi, w którym Turcja zmuszona była przyznać prawo żeglugi przez Cieśniny dla statków handlowych Rosji. Dotąd były one zamknięte dla żeglugi wszystkich państw obcych, z pewnymi wyjątkami, w zależności od dobrej woli Turcji.

Prawo przyznane Rosji byłoby monopolem i stworzyłoby z czasem przewagę jej na Morzu Śródziemnym i nad Turcją i dlatego o prawo to natychmiast upomnieli się inne mocarstwa. W r. 1784 otrzymała je zaraz Austria, w r. 1799 Anglia, w r. 1802 Francja, a w r. 1806 Prusy. W traktacie adrianopolskim z roku 1829, który zakończył wojnę o niepodległość Grecji, prawo to zostało rozciągnięte na okręty handlowe wszystkich innych państw, czyniąc je postanowieniem *prawa międzynarodowego*. Traktat adrianopolski wykluczył natomiast uroczyste od tego prawa *okręty wojenne* mocarstw.

Powyższy system prawa międzynarodowego Cieśnin bynajmniej nie dogadzał polityce rosyjskiej. Dlatego próbowała ona odtąd drogą nacisku na Turcję uzyskać specjalne korzyści na rzecz rosyjskich okrętów wojennych. W r. 1833 zawarła Rosja z Turcją traktat w *Unkiar Skelessi*, w którym Turcja za przyrzeczenie pomocy przeciw zewnętrznym nieprzyjaciółom zgodziła się a) dopuszczać okręty wojenne Rosji do Cieśnin; b) trzymać Cieśniny zamknięte dla żeglugi nieprzyjaciół nie tylko własnych, ale i Rosji.

Wobec nacisku ze strony mocarstw, w szczególności Anglii i Austrii, musiała Rosja dobrowolnie zrezygnować z korzyści tego traktatu, uczestnicząc w podpisaniu nowego układu międzynarodowego w sprawie Cieśnin w r. 1841 (w Konstantynopolu), na warunkach traktatu adrianopolskiego.

Nie zrezygnowała jednak Rosja nadal ze swoich celów wobec Turcji oraz Cieśnin, przez co wywołała wojnę krymską oraz niekorzystne dla siebie postanowienia traktatu paryskiego z 1856 r.

W traktacie paryskim nie tylko utrzymane zostały w pełni postanowienia traktatów z r. 1829 i 1841 w sprawie niedopuszczalności do żeglugi przez Cieśniny okrętów wojennych (z wyjątkiem małych okrętów wojennych ambasad), ale jednocześnie została uznana w stosunku do Cieśnin *całkowita suwerenność Turcji*, która w poprzednich postanowieniach poddana była rozmaitym ograniczeniom.

Naodwrot Rosja została poddana obowiązkowi demilitaryzacji wybrzeży Morza Czarnego, łącznie z zakazem utrzymywania na tym morzu okrętów wojennych.

Klauzule demilitaryzacyjne Morza Czarnego zostały przez Rosję wypowiedziane w r. 1870, kiedy główna gwarantka traktatu paryskiego Francja, pobita w wojnie z Prusami, utraciła swą pozycję pierwszorzędного mocarstwa. System prawny Cieśnin utrzymał się aż do wojny światowej z 1914 r.

System ten uległ zmianom po zakończeniu pierwszej wojny światowej, kiedy Turcja ukarana za przemyerze z Państwami Centralnymi, została zoczekonowana i pozbawiona praw suwerennych niepodległego państwa. Traktat w Sèvres, narzucony Turcji w r. 1920, wprowadził m. inn. zasadę *umieędzynarodowienia* Cieśnin Morza Czarnego, które miały być otwarte dla okrętów zarówno wojennych jak handlowych wszystkich państw, tak w czasie wojny jak w czasie pokoju, pod kontrolą *międzynarodowej komisji* z sie-

dzibą w Konstantynopolu. Jednocześnie wszystkie wybrzeża Bosforu i Dardaneli miały ulec demilitaryzacji oraz łącznej okupacji anglo-franko-włoskiej.

Przemiany wewnętrzne w Turcji w latach 1920 do 1923, zmusiły mocarstwa do radykalnej zmiany ich polityki wobec tego państwa i do rewizji postanowień traktatu w Sèvres w nowym traktacie w Lozannie w r. 1923. W traktacie tym przywrócona została suwerenność Turcji w Konstantynopolu oraz w Cieśninach, przy całym szeregu ograniczeń wynikających z utrzymania demilitaryzacji Cieśnin. Turcja mogła jednak — za zgodą innych sygnatariuszy — zmieniać te ograniczenia w czasie wojny oraz otrzymywała przewodnictwo w międzynarodowej komisji Cieśnin, powołanej do nadzoru nad ich statusem. O ile chodzi o żeglugę przez Cieśniny, prawo żeglugi okrętów wojennych zostało ograniczone zasadniczo do okresu pokoju, zaś w czasie wojny mogły z niego korzystać tylko państwa niewojujące. Traktat zawierał specjalny przepis w interesie państw czarnomorskich — wprowadzony za staraniem Rosji — by żadne państwo nie mogło kierować na M. Czarne większej floty, niż najsilniejsza flota państwa przybrzeżnego tego morza.

Traktat lozański był kompromisem między mocarstwami zachodnimi oraz Turcją. Mocarstwem, które chociaż podpisało traktat, ale nie było nim wcale zachwycone i nie ratyfikowało go, była Rosja. Było to rzecz jasna zrozumiałą, gdyż traktat lozański utrzymywał w zasadzie powszechną wolność Cieśnin. Tymczasem tradycyjna polityka rosyjska dopuszczała dwie alternatywy: albo wolność Cieśnin, ale tylko dla samej Rosji, albo ich zamknięcie dla żeglugi wszystkich państw.

Ponieważ i Turcja dotkliwie odczuwała ograniczenia konwencji lozańskiej, doszło na tym tle do zbliżenia między Turcją a Rosją oraz utrwalenia na długi czas współpracy rosyjsko-tureckiej. Współpraca ta została zapoczątkowana jeszcze w r. 1921, traktatem przymierza turecko-rosyjskiego, który m. inn. załatwił sporne sprawy pogranicza turecko-rosyjskiego w Azji. Na jego podstawie Turcja otrzymała utracone w r. 1878 (na mocy traktatów w San Stefano i w Berlinie) miasta Kars i Ardahan, zgodziła się natomiast, by Rosja zatrzymała inną zdobyczą z r. 1878 — Batum. Traktat powyższy, w zmienionej nieco formie, został odnowiony w r. 1925, wkrótce po zawarciu konwencji lozańskiej, w czasie zatargu anglo-tureckiego o Mossul.

W następnych latach stosunki między Turcją a Anglią — oraz innymi mocarstwami zachodnimi, uległy znacznej poprawie. W r. 1932 weszła Turcja do Ligi Narodów, a w r. 1934 stała się jedną z inicjatorek Ententy Bałkańskiej.

Odtąd było dążeniem Turcji uzyskanie, w drodze porozumienia z innymi mocarstwami, szeregu zmian w systemie Cieśnin, tam zwłaszcza, gdzie ograniczenia jej suwerenności stanowiły poważne obciążenie z punktu widzenia jej bezpieczeństwa.

W r. 1935 podczas kwietniowej, nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów minister turecki Rustu Aras złożył deklarację, w której podkreślił dyskryminacyjny charakter klauzul rozbrojeniowych traktatu lozańskiego oraz zażądał ich zmian, grożąc w przeciwnym razie jednostronnymi decyzjami rządu tureckiego. Oświadczenie to zostało poparte przez przedstawiciela sowieckiego Litwinowa. Podobnej treści deklarację złożył rząd turecki

tego samego roku w czasie wrześniowej sesji Ligi Narodów.

Na wiosnę roku 1936, kiedy opinia międzynarodowa była jeszcze pod wrażeniem reokupacji przez Niemcy Nadrenii oraz toczącej się jeszcze wojny włosko-abisyńskiej, rząd turecki wystosował notę do państw sygnatariuszy traktatu lozańskiego (oraz do Jugosławii) z żądaniem zwołania konferencji na rewizji klauzul demilitaryzacyjnych tego traktatu. Nota zwracała uwagę na zmienioną sytuację europejską od czasu traktatu lozańskiego oraz na konieczności bezpieczeństwa Turcji i nienaruszalności jej terytorium.

Wobec tej noty tureckiej przychylnie stanowisko zajęła nie tylko Rosja Sowiecka, ale również W. Brytania. To stanowisko mocarstw było głównie dyktowane względami na nowe warunki równowagi na Morzu Śródziemnym, wobec zakusów imperialistycznych włoskich. Fakt, że żądania tureckie pozostawały w znacznej mierze w związku z zaniepokojeniem Turcji tymi tendencjami polityki włoskiej, wpłynął na rewizję dotychczasowego, zasadniczego stanowiska nie tylko Anglii, ale także i Francji w tej sprawie. Również państwa Ententy Bałkańskiej oraz Japonii wyraziły — w zasadzie — swoją zgodę na rewizję konwencji lozańskiej.

Oczywiście Włochy zajęły stanowisko niechętnie, a urzędowy komentarz prasowy włoski podkreślił, że sprawa Cieśnin nie jest jedynie kwestią bezpieczeństwa Turcji, ale dotyczy ogólnej sytuacji na Morzu Śródziemnym.

W tych warunkach zebrała się konferencja sygnatariuszy konwencji lozańskiej — w czerwcu 1936 r. w Montreux. Nieobecne były Włochy, natomiast uczestniczyły w tej konferencji Australia, Bułgaria, Francja, W. Brytania, Grecja, Japonia, Rosja, Rumunia, Turcja i Jugosławia. Rządy Indii, Południowej Afryki, Nowej Zelandii i Kanady złożyły oświadczenie, że nie wezmą udziału w konferencji, ale zaakceptują jej postanowienia. Przewodniczącym konferencji został delegat Australii Bruce.

W toku konferencji jednomyślnie panowała o ile chodzi o istotne żądania tureckie, w interesie zwiększenia bezpieczeństwa Turcji. Zarysował się natomiast spór pomiędzy delegacją brytyjską, pod przewodnictwem lorda Stanhope, oraz delegatem sowieckim Litwinowem o ile chodzi o sprawę niezwykle Rosję interesującą — specjalnej pozycji państw czarnomorskich, w szczególności o ilościowe i inne ograniczenia flot państw nieczarnomorskich w korzystaniu z Cieśnin w drodze na morze Czarne oraz o uprzywilejowanie floty państw czarnomorskich, przy przekraczaniu Cieśnin w kierunku na Morze Śródziemne.

W tej sprawie, żywej ze względu na świeży pakt przymierza francusko-rosyjskiego, stanowisko Rosji popierała Francja, a wraz z nią Jugosławia i Rumunia (na tle sowieckofilskiej polityki Titulescu), przeciwstawiali się zaś temu uprzywilejowaniu państw czarnomorskich — czytaj Rosji — Anglia i Japonia. Stanowisko samej Turcji było w tej sprawie raczej bierne.

Konwencja w Montreux, podpisana dn. 20 lipca 1936 r. była wykładnikiem sprzecznym tendencji Turcji, W. Brytanii oraz Rosji, — i była kompromisem.

Główne postanowienia tej konwencji były następujące:

1. W sprawie okrętów handlowych utrzy-

mana została zasada swobody tranzytu oraz żeglugi w czasie pokoju oraz, z pewnymi ograniczeniami, w czasie wojny. Oczywiście w wypadku wojny, w której Turcja jest stroną, okręty nieprzyjacielskie nie mają wstępu do Cieśnin (art. 2 i 3).

2. Odnosnie okrętów wojennych, odmienne postanowienie obowiązują w czasie pokoju oraz wojny.

(a) W czasie pokoju mogą przekraczać Cieśniny (w obie strony) tylko lekkie okręty powierzchniowe, których łączny tonaż nie może przekraczać 15 tys. ton. O ile chodzi o państwa czarnomorskie, mogą one przeprowadzić przez Cieśniny również ciężkie okręty wojenne (zatem przekraczające 15 tys. ton), byle pojedynczo, pod eskortą najwyżej dwóch kontrtorpedowców (art. 11). Państwa czarnomorskie mogą również przeprowadzić, w drodze do baz, łodzie podwodne, wybudowane lub zakupione na zewnątrz Morza Czarnego (art. 12).

Odmienne niż w konwencji lozańskiej, państwa, wysyłające okręty wojenne przez Cieśniny, winny zwracać się uprzednio o pozwolenie rządu tureckiego (art. 13).

Łączna ilość flot państw nieczarnomorskich obecnych na morzu Czarnym (art. 18.) określona została na 30 tys. ton (z czego jedno państwo może mieć najwyżej dwie trzecie tej cyfry) z możliwością podwyższenia tej cyfry maksymalnie do 45 tys., w miarę tonażu najsilniejszej floty czarnomorskiej. Niezależnie od tego dopuszczono dodatkowo okręty kierowane na morze na Morze Czarne "dla celów humanitarnych", o łącznym tonażu nie przekraczającym 8 tys. ton (art. 18).

Pobyt obcych okrętów wojennych na morzu Czarnym, bez względu na jego cel, nie może przekraczać 21 dni.

(b) W czasie wojny, jeżeli Turcja jest neutralna, państwa neutralne korzystają z tych samych praw, co w czasie pokoju. Natomiast okręty wojenne państw wojujących nie są dopuszczone do Cieśnin, z wyjątkiem wypadku, w którym wykonywują zobowiązania wynikające z Paktu Ligi Narodów, lub w wypadku niesienia pomocy ofierze agresji, w związku z wykonywaniem traktatu o wzajemnej pomocy, zawartego w ramach Ligi Narodów, a wiążącego Turcję. (art. 20).

Jeżeli Turcja jest stroną wojującą lub czuje się zagrożona natychmiastową groźbą wojenną, może ona swobodnie decydować o ruchu okrętów wojennych przez Cieśniny i może stosownie do swojej woli, bądź zamknąć Cieśniny, bądź je otworzyć dla tego ruchu. (art. 20 i 21.)

3. Stosownie do art. 24. konwencji, wszelkie dotychczasowe funkcje Międzynarodowej Komisji Cieśnin przeszły na Turcję.

4. W osobnym protokole do konwencji, otrzymała Turcja prawo demilitaryzacji rejonu Cieśnin, z mocą obowiązującą od chwili podpisania konwencji. Była to klauzula dla Turcji najważniejsza, ważniejsza bodaj niż całość innych postanowień konwencji.

Konwencja montreańska została ratyfikowana przez wszystkich sygnatariuszy — z wyjątkiem Japonii — dn. 9 listopada 1936 r. Japonia zgłosiła swoją ratyfikację dn. 19 kwietnia 1937 r., z zastrzeżeniami dotyczącymi tych zobowiązań, które nawiązywały do paktu Ligi Narodów. Włochy przystąpiły do konwencji dn. 2 maja 1938 r. — po zawarciu tzw. układu śródziemnomorskiego z Anglią.

T. P.

Z POEZJI WOJENNEJ

MARUTA STOBIECKA

LIST DO BRATA

Piszę do Ciebie ten list z tak daleka,
Nie wiem nawet, czy dojdzie jeszcze do Twoich
rąk. . .
Ale wiem, że na niego, mój Bracie, wciąż
czekasz:
List od siostry z wygnania — nie wiadomo
skąd.

Walczący o tę samą sprawę potajemnie,
Nie wiemy nic o sobie — gdzie ja i gdzie Ty?
I tylko Bóg wie jeden, jak Ci źle bezemnie
I jak ciężko bez Ciebie przemijają dni.

I tylko Bóg wie jeden, że nie nadaremnie
Przeminał ten Warszawski bohaterski zryw!
Zmyta hańba niewoli — i wieki snuć będą
Legendę — choćby nikt z nas nie pozostał żyw.

Kiedyś Twój synek Jacuś — którego nie znam
nawet,
(Oby najśłodsze życie zgotował mu los . . .)
Ucałuje munduru Twego strzępy krwawe
I tę Kriegsgefangenenpost.

Takie dziwne jest życie nasze za drutami,
Taka śmiesznie kolczasta nasza pieśń bez nut,
Tu za tym obcym miastem, gdzie wciąż nad
jeńcami
Zaciśnięta pięść wraza u rozstajnych dróg.

Druty o życiu naszym mówią najwymowniej:
Jestem — czy mi uwierzysz? — palaczem
w kotłowni.
Jakże dziwaczne bajki plecie czasem los!
Codziennym ogniem włoskimi rozniecam księgami,
Z których ktoś czerpał wiedzę. . .

Podobno o miedzę —
znaleźć można dziś jeszcze ten sam lila-
wrzos. . .

I ten sam zachód słońca jak u nas. . .
Lecz to smutna melodia — to zerwana struna. . .

Podobno za pustkowiemi są jakieś wiatraki,
Z za morza listy lecą mile ptaki,
Może i do mnie doleci Twój list!

Mysłem moim wtóruje rur przeciągły gwizd,
W obłokach pary widzę brata mego twarz. . .
Czy medalionik ten odemnie masz?

Ja mam tutaj okienko, takie za drutami,
Ażebym przez nie uciec mógł promień księżycy.
W okienku skarb największy: kartkę z Ostrej
Bramy

I jarzębinę z Polski i pióro sokole.

Staszku! czy jeszcze kiedyś pojedziemy
w pole,
By patrzeć, jak wyrosła nam złotko pszenica?
Czy pamiętasz sarenkę w Raciborowicach?

Nie mamy tutaj chleba — lecz to nic!
wyrwamy —
Bo chociaż obce niebo jest nad nami
W niemieckim Oberlangen —
Te same świecą gwiazdy, ten sam Wielki Wóz
W jedną nas drogę będzie wioził.

I cóż Ci jeszcze pisać? Chyba dziś nic
więcej,

Bo może tego listu nie pisałam ja,
Tylko jeniec numer 47 tysięcy
462

(List ten pisałam w niewoli. Każde
jego słowo jest prawdą. Ale brat tego listu
nie otrzymał. M.S.—z listu poetki)

ELOE

Czasami w brzasku dnia
Zdaje mi się nie wiem dlaczego
Że na drutach stalagu gra
Eloe Anhellego. . .

O sławo! rycerska sławo!
O krzyżu! mój krzyżu Virtuti!
— Warszawo! moja Warszawo!
Echem wtórują druty.

Wtedy gdy dzień się bielil
I różowił przez słońca pryzmat
Dusze nasze szły za Anhellem
W dal za druty — tam gdzie Ojczyzna.

I wtedy druty grały o męce tamtych dni
Na zapomnianych od świata
tragicznych wyspach koralojowej krwi. . .
A potem druty grały
Podziemną pieśń tuneli
Wolności pieśń i chwały
Białoczerwonej niedzieli. . .

Czasami w zmierzchu dnia
Zdaje mi się nie wiem dlaczego
Że na drutach stalagu gra
Eloe Anhellego.

(Pisane zimą 1944-45 w Stalagu VIC)

BOŻE MĘKI

W moim kraju stoją Boże Męki
Tak jak zwykle na rozstaju dróg —
Lecz dlaczego krzyż jest taki wielki,
A tak nikły na nim człowiek-Bóg?

Jedną rękę oderwał od krzyża,
Nie wiem — przekląć chciał czy błogosławić! ?
I wiem tylko że kres już się zbliża
I że w kraju mym zachód się krwawi.

I wiem tylko że przyjdzie godzina
Kiedy zgaśnie ten zachód we krwi —
Więc się modlę: Pamie, nie przeklinaj
Białoczerwonej zorzy-mgły!

W moim kraju słowem: "Pochwalony"
Druh się z druhem wita po dziś dzień —
Nad polami czarnymi ramiony
Pada wielki krzyża Twego cień.

I podziwiam w tych krzyżach olbrzymich
Rzeźbę Tego co jest światła Mistrza!
Krzyż boleści tak wielki dźwigamy,
Choć tak mali ci co noszą krzyż. . .

(Pisane w Oberlangen, Stalag VIC)

MARUTA STOBIECKA

WIKTOR TROŚCIANKO

FRAGMENT POEMATU

WSTĘP (FRAGMENT)

Dojrzałaś dziś w mych słowach, jak skończony
temat,
któremu nie podolał wiersz nizany w strofach.
Rośniesz teraz, gdy właśnie śladu twego niema,
a dach nasz zmiotła z ziemi gorzka katastrofa.

I może mi tym łatwiej dziś o tobie pisać,
że po chmurach nadmorskich wiatr olbrzymów
wieje,
że na miejsce wiolinu w twoich miękkich rysach
wstaje skała urwistą wstęp do epopei.

Przychodzisz dziś w brązowych tematu
rozmiarach,
które dniom bezgranicznym myśl zmęczona
niesie.
Patrząc w kwiaty płonące sierpniowym pożarem.
nie mogę cię w lirycznym ukryć marginesie.

* * *

Nawiedzałaś czas długi moje puste domy,
byłaś w oknie gałęzią, przypomnianym bólem,
jesienią drzew bezlistnych, w drodze zboczem
stromym
— nosiłem cię ostrożnie, jak utkwioną kulę.

A drogi moje były jednakowe wszędzie:
w prostych szosach, w ścieżynach, w skrętach
serpentyny —
wiodły ciemnym podziemiem — jak w greckiej
legendzie
mostem ciężko dudniły w ryskich brzegach
Dżwiny.

Mijałem złote brzozy słoneczną jesienią,
na skrajach brzoż zakwitły głogi rdzawym
helmom,
Wykresu tych podróży nikt mi nie zamienił,
musiałem przejść przez zgłiszczca, patrzeć
w śmierć pancerną.

Długie światła czyhały w zielonych granicach,
psy węszyły po tropach-echo marło w polach.
Opary wiały strachem, płynęły lawicą
gwiazdy. Przyłgnęła ziemia do ust i do kolan.

Rzeka z zimy powstała — wiosenna, wezbrana,
na brzegu dom drewniany w trosce się pochylił
i długo ścigał wzrokiem, gdy wychodził
rano
przenieść kleską samotną nad polyskiem Wilii.

* * *

Przyjacielu z dni bitwy, tobie dziś poświęcam
pieśni o mieście ruin i mieście cmentarzy.
Twoje oczy żywe płoną, twoje kobiece ręce
leżą na dniach tragedii, na brzemieniu zdarzeń.

Twym uśmiechem żyć będę, gdy na siwej skroni
ulożą się wspomnienia o dniach krwi i chwały
i dłużej chyba przetrwa twój prosty pseudonim,
niż nazwy ulic sławnych, sens pożogi całej.

Wyrosłaś bardziej mocna, bardziej granitowa
niż pomnik i legenda. Przeżyłaś mnie wiarą
w nową wiosnę tarniny — gdy co wieczor
chowal
przyjaciół i nadzieje.

O tobie Barbaro,
nie będzie żadnej pieśni, choć w nich się przewieje
każda twoja godzina poematem krwawym,
— jedno z imion wojennych, podziemne, niczyje
— imię kobiet-żołnierzy Płonącej Warszawy.

PIEŚŃ I (FRAGMENTY)

Tramwaj w szynach zazgrzytał, koń wparł
się podkową
i ptaki czarnym lotem opadły na wieże,
auta strachem zabłyśły, w jezdnie asfaltowe
— jak biczem w twarz rozgrzaną pierwszy
strzał uderzył.

a stopy-stóp tysiące—zwinne i zmęczone,
podkute, halaśliwe, lekkie, smagłe, zgrabne
poderwały się w miejscu—każde w swoją stronę
pędziły Marszałkowską, Świętokrzyską,
Bagnem.

Milion oczu sprawdziło w przelocie godzinę —
— bezszelestnie spadała w dół wskazówka
martwa.
czas rozpoczął szaleńczą, czerwoną sekstynę,
Dzień był złoty, jak plaże. Popołudnie, czwartą.

Znowu warczy jak werbel plac Napoleona,
drużyna szczupłych chłopców z pod murów
naciera.
Bez murdurów, bez orłów, bez trąbki w szwadronach
odżywa — (po raz który?) — Wąwóz Samo
Sierra.

Wąwóz — widmo wstające przed nami, jak
upiór
w gorących koleinach dalekich pochodów,
a najczęściej, najkrwawiej, gdy się losy skupiają
u wrót własnego domu i własnych ogrodów.

Jak przed laty, pod srebrem orłów empirycznych,
w rzece, którą tysiące ku Ojczyźnie płyną,
szukasz gwiazd spadających na gaje palmowe,
żołnierzu z pod Tobruku i Monte Cassino.

Zamarło echo kroków pod lukami zwycięstw —
— testamentem się głosi werbel tarabanów.
Listopadem iść trzeba, uderzać z ukrycia
wolnością z pod Łazienek przestraszać tyranów.

I znowu krew na Długiej, tłum pod Arsenalem —
i nie wiem kto: prorocy, zdrąjcy, czy masom —
idą do "sławy grodu", nad poległych ciałem,
wypisując ogromne, tragiczne: "Do broni".

A broni przecież niema — tak jak wtedy
wodza.
Plakat woła na puszczy i pustkę oskarża.
Trzeba zacisnąć zęby, pierśią lec na drodze —
zostaje znów nadzieja, nadzieja — i szarża.

Gwiazdy lśnią niecierpliwie jak napięte struny,
nad Podwalem, Miodową, nad pałacem Blanka
więc zamiast polskich czołgów, armat i tajfunów
uderza romantyzmem stara Warszawianka.

FRAGMENT Z PIEŚNI II

Gdy miasto wstrzyma oddech ciszą zaciemnie-
nia
i tylko po szkłe skrzypią czuwania patroli,
na kwaterze wyrasta liliowym płomieniem
smutny, jak miłość, nokturn, znaczoney cis-
molem.

To gra mój brat najmłodszy. Silnymi palcami
uderza własną młodość, pauzami zachwyca.
Mijają krótkie wiosny, płyną minutami
lata bardzo odległe, cierpienia, ulice.

To nie dobrze, dziewczynko tamtych wspólnych
godzin,
że chcesz nadążyć taktom, gdy mijają w pędzie.
Nadejdzie pieśń jutrzejsza. Nic ją nie obchodzi,
że to znów będzie nokturn — choć ciebie nie
będzie.

Wyjdiesz ranem, gdy słońce Rynek wypogodzi;
sprawdzisz, że znów, jak wczoraj, w świt
golębie lecą,
potem oczy zdumione utkwisz w kontur łodzi,
kolyszącej się lekko na błękitnej rzece.

I wrócisz z tym obrazem, spokojna — na
noszach.

Zapłoną wtedy nowe domy i szpitale,
po to, byś mogła odejść, zanim gorycz spłoszy
gorący akord wiary w złotą Jeruzalem.

Żołnierzu zlotowłoso, dziewczynko z miliona,
niosąca w ogień słowa i uśmiech ostatni!
Gładzę ciągle, jak ojciec, twe wątłe ramiona
i wiem, że tam napewno jest ciszej i łatwiej.

Nie tęsknij do nokturnów, które też wygasły,
śmiercią taką jak twoja. Nasze oczy chore
nie znajdują dawnych ulic, nawet cierpień
własnych.

Dla nas nokturn pozostał—muzycznym
utworem. . . .

WIKTOR TROŚCIANKO

NOTY O AUTORACH

Wiktor Trościanko, człowiek młody, wybitnym przywódcą okazał się w czasie wojny, przed wojną ukończył Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, w czasie wojny był przez dwa lata redaktorem WALKI, centralnego organu podziemnego Stronnictwa Narodowego, podporucznik Armii Krajowej, brał udział w Powstaniu Warszawskim, wzięty do niewoli przez Niemców, obecnie przebywa w wolnej części kontynentu europejskiego. Kilka wierszy ogłosił przed wojną, w czasie wojny zajęty był walką. Szczegółowa biografia nieznaną Redakcji Myśli Polskiej.

Maruta Stobiecka, lwowianka, przed wojną studentka polonistyki na Uniwersytecie Jana Kazimierza, ogłosiła w tym czasie kilka wierszy, w czasie wojny żołnierz Armii Krajowej i uczestniczka Powstania Warszawskiego, obecnie w obozie w Niemczech. Podczas wojny nic nie pisała. Bliższych szczegółów z okresu wojennego brak.

NOTY I UWAGI

RADA NARODOWA

NIEJEDNOKROTNIENIE zapytywano nas, dlaczego nie powstaje Rada Narodowa. Sądziłyśmy, że albo Rada Narodowa zostanie powołana na czas, albo damy ze swej strony obszerniejsze wyjaśnienie, dlaczego do powołania Rady nie dochodzi. Ostatnio sytuacja gruntownie się zmieniła wskutek zaprzestania uznawania przez Aliantów jedyne legalnego Rządu polskiego w Londynie; zainteresowania szerokiego ogółu zwróciły się w inną stronę.

Niemniej sprawa zwlekania z powołaniem Rady Narodowej istnieje i domaga się zwiększonego choćby oświetlenia.

Stronnictwo Narodowe stało od początku, od chwili utworzenia rządu w listopadzie 1944 r., na stanowisku, że należy bezwzględnie starą Radę rozwiązać i powołać nową, na szerszych społeczno-zawodowych i regionalnych podstawach opartą, która by współgrała z nową fazą polityki polskiej.

Niestety, pogląd nasz z trudem torował sobie drogę na konferencjach przedstawicieli Stronnictwa i nie znalazł poparcia tych, którzy posiadali główny wpływ w rządzie i — co najważniejsze — osobę premiera, t. j. P.P.S. Liczono ciągle na pozostanie ludowców Mikołajczyka w Radzie i na możliwość stworzenia rządu z ich udziałem. Przestrzegaliśmy przed tymi rachubami, ale dopiero po dłuższym czasie i po smutnych doświadczeniach z ostatnią Radą doszło wreszcie do jej rozwiązania.

Wystąpiliśmy wtedy z żądaniem szybkiego powołania nowej Rady.

Stronnictwo Narodowe uważało, że należy stworzyć obok rządu rodzaj przedstawicielstwa narodowego choćby z tak ograniczonymi z konieczności uprawnieniami kontrolnymi, jakie posiadała Rada Narodowa.

Stanowisko powyższe reprezentanci Stronnictwa wyrażali niejednokrotnie na posiedzeniach międzypartyjnych i znów napotykali na metodę zwlekania z powołaniem Rady, chociaż czas naglił. Kiedy wreszcie zdawało się, że na posiedzeniu w dniu 25 czerwca b. r. rzecz zostanie załatwiona, przyszło odwołanie konferencji przedstawicieli

Stronnictwa z powodu . . . zebrania Rady Ministrów. Rząd musiał się wówczas zająć sytuacją polityczną wytworzoną po powołaniu t. zw. "Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej" z udziałem tych właśnie osób, które miały, jak niektórzy socjaliści sądzą, wzmacnić i tak już przemożny element lewicowy w rządzie w Londynie.

Wolelibyśmy, żeby większe zmartwienia mieli byli ludzie w okresie, kiedy ważyły się losy państwa, niż obliczanie, czy dość "lewicowo" wyglądamy wobec zagranicy. Ze swej strony daliśmy przykład bezinteresowności partyjnej, wchodząc do rządu z dwoma tylko głosami na dziewięć, a więc z jedną czwartą wpływu na administrację państwową. Uważaliśmy, i nie żałujemy tego, że ważniejszą sprawą było ratowanie polityki polskiej przed samobójczymi krokami, które groziły ze strony rządu Mikołajczyka, niż należna nam ze względu na faktyczne wpływy w Kraju i na emigracji proporcja miejsc w gabinecie.

Tych kilka pobieżnych uwag wytłumaczy, dlaczego łatwiej nam było mieć duży wpływ na ogólny kierunek polityki rządu, a mniejszy, o wiele mniejszy, na szereg bieżących spraw, które podobnie jak Rada Narodowa nie doczekały się należytego i — co ważniejsze — szybkiego załatwienia.

(r.b.)

KONFERENCJA W POCZDAMIE

Ogłoszona już oficjalnie w chwili, kiedy piszemy te słowa, konferencja w Poczdamie jest pierwszą próbą, jak ułożyć się powojenna współpraca mocarstw koalicji wojennej. Od wyników tej konferencji zależy bardzo wiele. Właściwie ani jeden z międzynarodowych problemów nie został dotąd załatwiony.

W Niemczech jesteśmy świadkami, jak aparat wojskowy zachodnich mocarstw, zaprojektowany na okupację, a więc tylko do kontrolowania jakiegoś podległego rządu niemieckiego, stanął wobec konieczności zarządzania całym krajem i każdym Niemcem z osobna, bezpośrednio. Równocześnie zaś Moskale przyszli ze swoją własną metodą zarządzania podbitymi krajami, wypróbowaną

i ustaloną. Co wobec tego stanie się z Niemcami? Czy przejdą całkowicie pod kontrolę sowiecką, w tej lub w innej formie, czy też rozwijać będą swoje nowe życie wedle wzorów zachodnich? Na razie gwałtowny rozwój w strefie sowieckiej Partii Komunistycznej, zagarniającej także pod swoje skrzydła Partię Socjalistyczną, wytycza jeden tylko kierunek.

Ale gdyby Niemcy przeszli całkowicie na sowiecki system polityczny, co stanie się z Francją, Włochami, Hiszpanią i . . . W. Brytanią?

W Europie Środkowej nieniemieckiej władanie sowieckie jest niepodzielne. W Rumunii agitacja antybrytyjska, jak donosi *Sunday Times* z 15 lipca, rozwija się na wielką skalę, w Polsce wicepremier polityczny narzuconego rządu, komunista Gomółka, rzuca znamienne groźby pod adresem "reakcji polskiej i światowej", Tito atakuje Grecję . . . Sam zaś wielki Związek Sowiecki występuje przeciw Turcji.

Jest też kwestia Dalekiego Wschodu. Jeżeli co do tej ostatniej "wielka trójka" dogada się do jakiegoś wspólnego planu i jeżeli Rosja ujrzy przed sobą perspektywę powiększenia tam swoich dzierżaw na podobną skalę jak w Europie, naprężenie minie. Ale czy na długo?

O wszystkich tych kwestiach i wielu innych będzie się mówić w Poczdamie. Krótkość rozmów świadczyć chyba będzie, że się nie dogadano. Przedłużanie się rozmów będzie miało na celu usuwanie różnic i opracowywanie układów.

W każdym razie nonsensem politycznym jest defetyzm moralny kapitulantów z *Jutra Polski* w Londynie, które ogłasza rodakom, że w Poczdamie o Polsce mówić się nie będzie. Skąd *Jutra Polski* może coś wiedzieć na ten temat? Zwłaszcza, że prasa brytyjska donosi, że mówić się będzie?

Polacy naturalnie nie spodziewają się niczego od konferencji w Poczdamie, gdyż w każdym wypadku będzie ona tylko zewnętrznym wyrazem decyzji, do których rządy zainteresowane doszły już przed tym, ustalając sobie ramy wzajemnych ustępstw. Los Polski zależny jest od procesów głębszych, niż same rozmowy kierowników politycznych trzech największych mocarstw. Konferencja może nałożyć tylko opatrunek tymczasowy na rany, których leczenie wymaga zabiegów bardziej istotnych.

Ale — w popularnej anegdocie ukraińskiej jest mowa o chłopie, którego przyjaciel wpadł do studni i ostatnim wysiłkiem trzyma się nad wodą, wołając o ratunek. Tymczasem zamiast ratunku przychodzi rada: "nie traćcie, kumie, siły. Spuszczajcie się na dno".

Oto jest cała mądrość *Jutra Polski*.

UZNANIE KOMUNISTÓW

W dniu 5 lipca 1945 r. rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii ogłosiły, że uznają "polski rząd prowizoryczny jedność narodowej w Warszawie". To ustalone w Jalcie określenie narzuconego Polsce rządu komunistycznego przypomina to, co mówiono niegdyś o "świętym rzymskim imperium narodu niemieckiego", a mianowicie, że nie było ani święte, ani rzymskie, ani imperium, ani narodu niemieckiego. W określeniu o komunistycznym rządzie w Polsce dwa słowa tylko odpowiadają rzeczywistości: "prowi zoryczny" i "w Warszawie".

Z noty, którą wobec tej sytuacji ambasador Raczynski złożył w *Foreign Office*, zacytujmy dwa ustępy:

"Pierwszym atrybutem niepodległości

państwa jest możliwość swobodnego tworzenia rządu. W obecnych warunkach źródłem władzy rządu pod przewodnictwem p. Osóbki-Morawskiego jest decyzja nie Narodu Polskiego, ale decyzja trzech obcych mocarstw, z których jedno sprawuje *de facto* władzę na całym terytorium Polski i za pośrednictwem swych władz wojskowych i politycznych. Prawne źródło władzy tego rządu może być przyrównane do prawnego źródła władzy t.zw. rządów w krajach okupowanych, ustanowionych w czasie wojny przez Rzeszę Niemiecką. W obu wypadkach u źródła jest wola obcego mocarstwa.

"W tych warunkach, działając na podstawie instrukcji mego Rządu, protestuję jak najbardziej uroczysto przeciw uznaniu przez Rząd Brytyjski rządu narzuconego Polsce siłą przez obce mocarstwo, gdyż równa się to uznaniu zniesienia niepodległości Państwa Polskiego. Naród Polski raz jeszcze w historii zostaje pozbawiony niepodległości, tym razem jednak nie w wyniku wydarzeń dotyczących wyłącznie wschodniej Europy, ale skutkiem wojny, którą Zjednoczone Narody prowadziły w obronie prawa i sprawiedliwości. Jednakże mimo uznania tego stanu rzeczy przez inne państwa, Naród Polski nie wyrzeknie się swego prawa do niepodległego bytu i nigdy nie zaprzestanie walki o to prawo".

Sytuacja wytworzona przez rządy Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, za którym poszły rządy wielu innych państw, przewidywana była od dawna. Jedno z najprzejrzystszych sprawie polskiej pism w W. Brytanii, tygodnik katolicki *The Tablet*, napisał o tej sytuacji jeszcze przed jej oficjalnym proklamowaniem:

"Bez względu na to, jak źle zachowują się Rządy Brytyjski i Amerykański, handlując Polakami w nadziei pozyskania życzliwości sowieckiej, spojżenia ogromnej większości Narodu Polskiego nadal kierować się będą ku Polskiemu Rządowi. Nie zniknie on, choćby go usunięto z Londynu, w którym witano go w czarnych dniach po upadku Francji, kiedy Generałowi Sikorskiemu ani się nie śniło o posługiwaniu się jakimkolwiek z tych nikczemnych argumentów, narzucanych dzisiaj, że słuszne jest by narody były wasalami swoich możniejszych sąsiadów. Niemcy i Rosja podzieliły wtedy Polskę, ale nie urządzano wtedy w Berlinie lub Moskwie zjazdów dla ogłaszania rządów marionetkowych za reprezentatywnych, a Polaków szanowano gdyż mocarstwa okupacyjne nie mogły znaleźć Polaków, którzy by zgodzili się na zrobienie roboty za nie".

ROZLICZENIA

Nadchodzi dla Polaków w krajach zachodnich okres — niezbyt długi — kiedy pewne środowiska wymagać będą, abyśmy przybrali postawę, którą by można najlepiej wyrazić w zdaniu: "przepraszamy, żeśmy się w tej wojnie bili". Bo chodzi o to, że wojna kosztuje pieniądze, jak to kiedyś powiedział już Napoleon. Więc skoro Polacy się bili, to jasne, że za to musiał ktoś płacić. Więc i te środowiska wypominają nam udział Polaków . . . Gdyby byli się nie bili, nie byłoby się wydało na nich pieniędzy, a tak brytyjski podatnik musiał z każdego funta dochodu dać na potrzeby wojenne, w tym i na wydatki polskie, 19 szylingów i 6 pensów. To zaś, że Polska w myśl traktatu przymierza rzuciła na szalę w 1939 r. nie tylko tę czy inną stawkę dochodu, ale cały swój majątek, to w tej osobliwej buchalterii się nie liczy.

JERZY PIETRKIEWICZ

INTERPRETACJA SŁOŃCA

*Słońce, zazdrosne o każdy kontur,
podważa rusztowania cieni,
przez liście patrzy obłudnie.
Błysk po gałęzi pelza — jest już na końcu
lontu —*

*zaraz w hejnale płomieni
wybuchnie mściwe południe,
chmury zestrzeli z widnokregu.
Patrz, w każdej chmurze złota strzala
drga
pokrwawionym tętne barw.*

*Niebo dyszy i poci się w parnych popręgach.
Nad wsią, na drzewcu wonnym: dym —
chorągiew biała
światłu poddaje rowów dna
i studnie.*

*Zjeżdża południe
czołgami pagórów
za tyralierą rozchełstanych cieni.*

*Jakiś chłód przyczajony spojrzal spoza muru,
aż krzyk łopianów się pod nim w kurzu na
chwile zapienil —*

*i padł na wznak —
ślad krwi na steccze: mak.*

*Mówisz: lato, mówisz: muzyka
w drganiach upału.*

*Wiem — słońce rośnie, o — wiem: cień znika.
Na czyją okrutną chwałę?*

SPRAWA POWROTU

Sprawa powrotu do Polski zaprzęta umysły wielu Polaków, a zwłaszcza tych, którzy nie umieją zdać sobie sprawy z istoty zachodzących zdarzeń oraz z różnicy między informacją i propagandą. Wielką propagandę za powrotem rozwija organ grupy Mikołajczyka w Londynie *Jutra Polski*.

Cóż bowiem oznaczać może dla powracających fakt, że w Polsce postawiono poza prawem całe znaczne odłamy społeczeństwa? Skoro tak w Polsce ułożono rzeczywistość, jasne się staje, że nawet zwolennicy tych kierunków politycznych, które uznano tam na razie za *blagonadiożne*, są na łasce administracji i policji politycznej nowego reżimu. Czy trzeba tłumaczyć co to znaczy?

Jak można sobie zresztą wytłumaczyć takie oświadczenie p. Mikołajczyka, jak to, które w jego imieniu złożył po powrocie z Moskwy do Londynu p. Drohojowski przedstawicielowi *News Chronicle* w osobie p. Stefana Litauera:

"Nowy Rząd Polski Jedności Narodowej zwróci się do wszystkich Polaków, których oddanie się zasadom demokratycznym w przeszłości i teraźniejszości nie może być kwestionowane, by wrócili do Polski w celu współpracy przy odbudowie kraju".

Jeżeli po takim ostrzeżeniu na przykład pp. Adam Romer i Olgierd Górka wybiorą się jednak pod opiekunice rządy pp. Bieruta i Osóbki, nie będą się mogli potem skarżyć, że nie wiedzieli, co czynią.

P. Mikołajczyk nie ograniczył się zresztą do jednego oświadczenia w *News Chronicle*. W mowie jego wygłoszonej po przyjeździe do Warszawy znalazły się takie m. i. zdania: "Mamy również zamiar sprowadzić z zagranicy wielu Polaków". "Mamy zagranicą szereg Polaków, którzy winni powrócić

i byliby zbrodnią, gdybyśmy tego nie chcieli i w tym im nie pomogli". (Tekst z *Jutra Polski*, kursywa wielu i szereg nasza — M.P.).

A więc wiele Polaków, albo nawet tylko szereg Polaków, może wracać do Kraju, ale nie wszyscy. Jest się nad czym zastanowić, bo p. Mikołajczyk musiał dużo zobaczyć, między podpisaniem swojej kapitulacji w Moskwie, a przyjazdem do Warszawy. Kto będzie klasyfikował Polaków, którzy z nich należą do owych *wiele*, a którzy nie należą? Bo taki klasyfikant może nawet zmienić potem, zależnie od okoliczności, raz postawioną notę z zachowania się zagranicą.

NACISKI I RZECZYWISTOŚĆ

Naciski, by Polacy wracali do Polski wydanej w ręce komunistów, są duże i mogą być jeszcze większe. Chodzi przede wszystkim o stronę psychologiczną problemu.

Więc np. taki *The Times* w jednym ze swoich słynnych artykułów, które kiedyś powinno się w Polsce wydać w osobnej książce, a mianowicie w artykule wstępnym poświęconym uznaniu rządu komunistycznego w Polsce z dn. 6 lipca b. r. odwołuje się do... odwagi Polaków. "Powszechnie panuje nadzieja" — pisze *The Times* — "że po otworzeniu się nowego rozdziału historii ich kraju większość Polaków zobaczy jasno swój obowiązek i wypełni go odważnie, tak jak wypełniali go w wielu kampaniach w ciągu pięciu i pół lat". Czy nie przypomina to, jak pruski generał Steinmetz kazał grać polskim żołnierzom w pruskich szeregach pod Gravelotte "*Jeszcze Polska...*", by tylko szli naprzód?

Inny jednak, równie ważny dziś w Londynie organ, *Daily Worker*, donosi piórem swojego korespondenta obecnie w Polsce, p. Johna Gibbonsa, co następuje (*Daily Worker* z 16 lipca b.r.):

"Ci nieliczni polscy reakcyjniści, których kraczące głosy i bandyckie karabiny słyszeć można od czasu do czasu, wściekli są z powodu przyjaznej postawy polskiego ludu wobec Związku Sowieckiego".

Co te słowa oznaczają, jeżeli się zna komunistów? Przecież w Polsce naprawdę nikt nie chce toczyć zbrojnej walki ze Związkiem Sowieckim, ani nawet z polskimi komunistami, za którymi stoi cała siła Czerwonej Armii. Jeżeli więc tak jest, jak Gibbons pisze, to co to znaczy?

Wyjaśnia to po trosze wezwanie Mikołajczyka w jego mowie w Warszawie z dnia 1 lipca:

"Pragnę zwrócić się do tych, którzy ukryli się w lasach i tam jeszcze przebywają, by wyszli z nich do pracy dla Polski silnej i demokratycznej".

Dlaczego jednak ci ludzie poukrywali się w lasach? Komu w Polsce po pięciu i pół latach krwawej wojny chce się jeszcze wojować po lasach?

My wiemy bardzo dobrze, dlaczego ci ludzie się ukrywają i przed jakim losem chronią się w lasach, i kto im ten los gotuje.

Wprawdzie *The Times* argumentuje, że w związku z wstąpieniem p. Mikołajczyka do komunistycznego rządu Bieruta i Osóbki stworzyła się nowa karta w polskich dziejach, ale zaprzecza temu sam rząd komunistyczny w Warszawie.

W dniu 1 lipca w Warszawie ekipa polityczna, która przybyła z Moskwy, wygłosiła kilka przemówień. Stanisław Grabski oświadczył: "wzywam was wszystkich obecnych do zapomnienia tego, co nas dzieli"; Stanisław Mikołajczyk powiedział: "wszystkie szczyrce

demokratyczne polskie partie polityczne podały sobie ręce...". Ze słów tych można by wywnioskować, że coś się w Polsce zmieniło. Tymczasem zaraz po nich przemówił p. Gomółka, komunistyczny wicepremier, starszy stanowiskiem od p. Mikołajczyka: "platforma polityczna Rządu Tymczasowego była jedynie słuszną platformą porozumienia wszystkich polskich demokratów w Kraju i zagranicą...".

A więc jeżeli nawet p. Grabski wszystko zapomniał, co go od p. Gomółki dzieliło, to nie zapomniał tego p. Gomółka, a jeśli idzie o podanie rąk, to odbyło się ono w ten sposób, że p. Mikołajczyk podniósł obie ręce do góry.

Nie chodzi nam w tych notatkach bynajmniej o jakieś specjalne znaczenie się na papierze nad pp. Grabskim i Mikołajczykiem, ale chodzi o zdanie sobie sprawy z tego, jaki właściwie porządek polityczny w Polsce obowiązuje. Jeżeli bowiem to będziemy wiedzieć, damy rodakom właściwą podstawę do rozważenia powrotu do Kraju.

Co innego bowiem wracać do Polski niepodległej, co innego zaś do Kraju podbitego. Inny pożytek może mieć Ojczyzna z ludzi wolnych, inny z niewolnych. Inaczej można żyć i pracować w kraju, w którym obowiązuje prawo i sprawiedliwość, inaczej w kraju, gdzie jest dyktatura swoja lub cudza.

W Polsce jest teraz tyle prawa, sprawiedliwości, życiowego bezpieczeństwa i wolności, ile w rządzie Bieruta i Osóbki jedności narodowej. Ile jej zaś jest, wyszło z rozmów moskiewskich. P. Gomółka to jeszcze raz tylko potwierdził.

MIMICRI

Obrzydliwy proces politycznej *mimicri*, znany z życia zwierząt objaw przystosowania barwy do otoczenia, obserwować można teraz w *Jutrze Polski*. W N-rze jego z 15 lipca 1945 jeden tylko artykuł jest w formie przyzwoity: p. M. Szerera, starego naszego przeciwnika, z którym i teraz się nie zgadzamy; wszystkie inne tchną serwilizmem wobec nowych panów.

I tak prof. Kot stara się z góry dostarczyć komunistom argumentów za dalszym przesładowaniem ludności polskiej w Kraju.

"Jeśli ktoś nadal będzie tkwił w lasach i konspiracji po obecnym przełomie, będzie to świadectwem, że nie oddaje się do dyspozycji czynników polskich. Nie trzeba zapominać, że w Polsce pozostały liczne gromady agentów niemieckich i działaczy proniemieckich, grupy Volksdeuschów i prohitlerowskich Ukraińców — wszystko skryte za polską firmą".

Do tego możemy dodać tylko tyle, że jeżeli prof. Kot nadal będzie tkwił na emigracji i nie odda się do dyspozycji, ale tam w Kraju, to łatwo sam może trafić pod jedno z wymyślonych przez siebie określeń dla przesładowanej ludności polskiej.

To samo można zauważyć o p. Adamie Romerze, który zamieszcza artykuł pod tytułem zaiste dla siebie proroczym: "*Po iluzjach koniec żaloszny*". P. Romer ma na myśli obecny Rząd Polski w Londynie, a my jego samego. Tyle w jego artykule oskarżeń, tyle namiętnych określeń, iż łatwo domyśleć się można, że stara się wyrobić sobie nawet nowy styl, właściwym publikacjom komunistycznym. Tymczasem z samych jego artykułów w *Jutrze Polski* mogliby komuniści ułożyć ładny akt oskarżenia i nawet mogliby dodać jeszcze cytat z tegoż właśnie artykułu o iluzjach.

JERZY FACZYŃSKI

NA ORAWIE

Wieczór w ligawkę gwizdnął, że aż gwiazdami zapachniało pole i szumki jak donicę mleka postawił na stole.

Gazda — świerk, opasany krajką pagórów, podsunał sękatą chmurę: — jedzcie!

zaśmiał się jak sygnaturka. A widząc speszenie jak wrota dodał: — ja tak na ochotę.

Chmury w tym czasie schodziły się na nokturno; wieczór był jak Awemaria w nabijanej gwiazdami Orawie.

MIĘDZY "BRAĆMI"

W następnym jednak N-rze *Jutra Polski* dopi nowo już, by nawet takie artykuły jak p. Szerera w N-rze poprzednim nie pozostały bez odpowiedzi. Też p. Szerera było, że trzeba do Polski wracać, by tam pomóc braciom walczącym "każdej chwili każdego dnia o najelementarniejsze potrzeby człowieka, o odzyskanie tego, co mu wydarła wojna". Kończył zaś Szerer swoje wywody, skierowane do wyimaginowanego przyjaciela słowami: "Twoje zdanie, przyjacielu, inne i moje inne. Ale teraz, gdy powiedziałem ci, co myślę — na pożegnanie podamy sobie ręce, prawda?"

Na to mu odpowiada w nast. *Jutrze Polski* autor podpisany inicjałami M. J.

"Jeżeli w ogóle istnieją jakiegokolwiek obowiązki wobec narodu, to pierwszym i elementarnym obowiązkiem emigranta jest powrót do kraju i praca nad jego odrodzeniem.

"Dlatego rozstrzygnięcie pytania — wracać czy nie wracać, nie jest bynajmniej sprawą między dwoma braćmi, którzy obgadawszy całą rzecz w zgodzie i miłości, rozchodzą się w różne strony, podawszy sobie ręce. Bo kto *mogąc wracać*, decyduje się na pozostanie, popełnia po prostu dezercję. I to dezercję w czasie bitwy, bo popełnioną w momencie, kiedy naród walczy o swoją egzystencję".

W ten sposób jeden brat drugiemu dał po palcach. Zanotowawszy to, rozważmy argumenty pogromcy p. Szerera.

"Jeżeli w ogóle istnieją jakiegokolwiek obowiązki...". Widocznie piszący w to wątpi skoro nie waha się zachęcać o powrót nie tyle do kraju, ile do więzienia, które całemu narodowi zgotował najeźdźca. Pracować nad odrodzeniem można wtedy, kiedy naprawdę "można", kiedy jest wolność i możliwość tej pracy. Jeszcze nie powrócili z wygnania, więzienia i katorgi w Rosji ci Polacy, których Rosjanie wywieźli w 1939 i 1940, a już mają "wracać" pod tą samą władzę sowiecką ci Polacy, którzy są od niej całkowicie wolni. Polaków, którzy odrzucają takie zachęty, nazywa pan M. J. dezercerami. A czy pan M. J. wie, jak nazywa się tych, którzy zwabiają ludzi w sidła policji politycznej i w mury więzienia?

Co byliby powiedział Witos, gdyby go w 1935 lub 1936 ktoś nazywał dezercerem dlatego, że nie chciał wracać z emigracji, bo go miano wsadzić do więzienia? Prawdopodobnie wypowiedziałby słowo, które jest odpowiedzią na zadane wyżej pytanie.

A GDZIE POZBAWIENI WOLNOŚCI?

Czytamy w *The Tablet* o układzie o wzajemnej repatriacji, podpisanym w dniu 6 lipca 1945 w Moskwie między Związkiem Sowieckim i warszawskim rządem Osóbki i Bieruta:

“Na pierwszy rzut oka układ ten wydaje się dopuszczać nadzieję połączenia się z powrotem ze swoimi tysiącami Polaków, których najbliżsi krewni zostali wywiezieni do Związku Sowieckiego; bo w jego słowach:

“Osoby narodowości polskiej lub żydowskiej, które posiadały polskie obywatelstwo w dniu 17 września 1939 r. oraz członkowie ich rodzin uzyskują prawo przolenia obywatelstwa Z.S.S.R. i przeniesienia się na polskie terytorium”.

“Sek w tym przyzwyczajonym brzmianym układzie” — pisze dalej *The Tablet* — “jest ten, iż z Polaków w Związku Sowieckim objęci są nim tylko ci, którym nadano sowieckie obywatelstwo. Deportowani nie podpadają pod tę kategorię; ani żołnierze Wojska Polskiego znajdujący się jeszcze w Rosji; ani niezliczeni żołnierze Armii Krajowej i członkowie Ruchu Podziemnego aresztowani przez N.K.W.D.”

EMIGRACJA

Ostatnio Redakcja “*Myśli Polskiej*” otrzymała kilka listów od poważnych choć młodszych wiekiem obywateli, wyrażających troskę o to, by w nowym okresie życia emigracji nie popełniano błędów dotychczasowych, by nie kultywowano w naszym życiu zbiorowym tymczasowości i bezprogowości, by zerwano z kultem niekompetencji i t.p. Ważne to sprawy i słuszne uwagi. Musimy wszyscy o tych zagadnieniach pamiętać i do nich się przygotować. Ale z drugiej strony pamiętajmy też, że nie te sprawy są w tej chwili najważniejsze. W okresie tych miesięcy, które przeżywamy, nie o to jeszcze przede wszystkim chodzi, czy więcej nas będzie w szeregach, czy na studiach i kursach lecz o to, czy w ogóle będziemy egzystować jako społeczność zwarta i jednolita, nie dzieląca się na wojsko np. i ludność cywilną, na czynniki polityczne i wojskowe, lub jeszcze inaczej, jak tylko nasi przeciwnicy lub ludzie nam niechętni zdolają sobie i nam to ułożyć.

Teraz ratujemy sztabar i honor Rzeczypospolitej oraz samą zasadę wolności narodowej i suwerenności państwowej. Temu podporządkowane być muszą wszystkie inne zagadnienia, bo od ocalenia tamtej, pierwszej zasady zależy w ogóle, czy będziemy mogli sobie załatwiać sami inne sprawy. Zależy to przede wszystkim od nas samych.

Inna sprawa, że walka o zasadę najważniejszą nie powinna nigdzie służyć za parawan dla nonsensu lub niedołęstwa.

ALAMEŃCZYCY W BERLINIE

W 1942 r., kiedy Niemcy spodziewali się, że szlakiem zdobywców rzymskich wejdą do Aleksandrii, świat cały dowiedział się o nazwie arabskiej El Alamein. Pod El Alamein Niemcy zostali pobici, cały ich długotrwały wysiłek afrykański poszedł na marne, osłabli swe siły w Rosji naprzód.

Jeżeli się weźmie pod uwagę współzależność wszystkich frontów niemieckich, można z pełną słusnością powiedzieć, że zwycięstwo pod El Alamein wpłynęło tyleż na zwycięstwo w Stalingradzie co i naodwrot.

Więc obecnie z tym większym zacięciem wniemaniem wszyscy inteligentni obserwatorzy

oczekiwali, jakie będzie przyjęcie w rosyjskim Berlinie dla brytyjskiej 7 Dywizji Pancerniej “szczurów pustyni”, która nieprzerwanym marszem zwyciężym pod El Alamein doszła wreszcie do Berlina i która tak potężnie odciążała — wraz z całą 8 Armią — front rosyjski już w 1942 r.

Prasa i radio brytyjskie zanotowały parę rzeczy na ten temat, pewne jednak szczegóły nie zostały powszechnie zauważone. I tak *The Spectator* zarejestrował:

“Nieporozumienia co do wmaszru wojsk brytyjskich w rejonie stolicy niemieckiej zajęte poprzednio przez Rosjan nie były bynajmniej drobiazgowo; wygląda na to, że Rosjanie zabrali ze sobą wszystkie łóżka z kwater oczekujących oddziały brytyjskie, a same kwatery pozostawili w stanie, którego nie można opisać przyzwoitymi wyrażeniami”.

W dniu 21 lipca premier Churchill odbierał defiladę brytyjskiego garnizonu w Berlinie, oderwawszy się na chwilę od rozmów politycznych z premierem Stalinem i Prezydentem Trumanem. Rosjan reprezentował na defiladzie gen. Barinow, Amerykanów najwyżsi ich stopniem i funkcją oficerowie: szef sztabu gen. Marshall i admirał King, czyli najwyżsi dowódcy lądowy i morski.

ECHA

Dobry dowcip nie jest zły.

Po ogłoszeniu przed paru tygodniami wyroku w procesie moskiewskim, propolski londyński *The Weekly Review* ogłosił list do Redaktora od jednego ze swoich czytelników. Cytujemy główny ustęp.

“Panie, — Skoro Foreign Office nie pozwala mi udać się do Moskwy, by tam razem z Polakami przyznać się do winy, czy mogę oskarżyć się na Pańskich łamach?”

“... Przyznaję się, że stale składałem oświadczenia szkodliwe dla solidarności aliantów. W 1939 r., kiedy został podpisany pakt rosyjsko-niemiecki, nazywałem Głowę pewnego państwa — kolaboratorem. Kiedy minister spraw zagranicznych tegoż państwa sprzeciwił się w tym samym roku dostawom do W. Brytanii, na pewnym zebraniu emigracyjnych feudalnych land'ordów nazwałem go faszystą. Przy wielu okazjach, wystąpiłem to wyznać, zachęcałem polskie kliski reakcyjne, podkreślając, że Wielka Brytania dotrzyma swoich zobowiązań. Zarówno przed jak i po *Ve-Day* mówiłem publicznie, że wolne ludy Rumunii, Bułgarii, Austrii, Węgier, Jugosławii i może nawet Polski i Państw Bałtyckich powinny mieć wolność zatrzymania swoich odbiorników radiowych i słuchania B.B.C. Raz nawet byłem tak szalony, iż twierdziłem, że artykuły wstępne *The Times* pisane są w sowieckiej ambasadzie. Wiem teraz, że we wszystkich tych sprawach ciężko się omyliłem. Jedyną okolicznością łagodzącą, którą mogę przytoczyć na własną obronę, jest iż działałem ślepo pod rozkazami reakcyjnego rządu socjalistycznego i, zdaje mi się, Watykanu.

“W konkluzji, proszę o pomoc w udaniu się do Moskwy. Chętnie przyznam się do wszystkiego i nie sprawię kłopotu N.K.W.D. Gdybym nie mógł wystąpić w procesie, czy nie można by mnie posłać do Moskwy na konferencję jako polskiego przedstawiciela? Nigdy nie byłem w Polsce, ale interesuje mnie ten kraj, nawet gdybym tylko kawaleczek mógł dostać z niego”.

KSIĄŻKA

WKŁAD POMORZA DO DOROBKU MYŚLI POLSKIEJ

BARDZO cenną pozycję wśród wydawnictw polskich na emigracji stanowi broszura Miroslawa JESKO¹. Tematem jej jest wysiłek podjęty i podtrzymywany przez szereg pokoleń dla zachowania na Pomorzu “Polaków z ducha” jak to określił jeden z najwybitniejszych poetów pomorskich, Jan Karnowski, o którym niedawno dopiero dotarła wiadomość do Londynu, że zmarł w czasie okupacji niemieckiej. Autor broszury sam Pomorzanie, postawił sobie za zadanie udostępnić w zwiezłej postaci osiągnięcia, często niestety zapoznawane, w dziedzinie życia kulturalnego, naukowego, politycznego i społecznego na Pomorzu w okresie porzobiorowym. Rozdział o ścisłych związkach Pomorza z resztą ziem polskich w okresie powstań i tajnych kółek zawiera wiele cennego materiału. Nade wszystko jednak na wyróżnienie zasługuje umiejętnie zrobione zestawienie dorobku naukowego Pomorza, zaczynając od znakomych prac historycznych Towarzystwa Naukowego Toruńskiego, założonego przez ks. Stanisława Kujotę w r. 1875. Słusznie zauważa autor broszury, że przy badaniu dziejów polskich nie podobna nie uwzględnić prac ks. Kujoty, ks. Alfonsa Mańkowskiego, ks. Czaplewskiego, Lorentza, Karnowskiego i innych. Twórczość zaś literacka na Pomorzu może poszczycić się takimi nazwiskami jak dr. Florian Ceynowa, Derdowski, Majkowski, ks. Sychta, Karnowski, Bieszk i in. Dzięki tym rodzimym wysiłkom i działalności wychowawczej Kościoła Katolickiego Pomorze nie uroniło niczego ze spuścizny ogólnopolskiej, ale przeciwnie dożyło swój cenny udział do kultury narodowej.

ADAR

¹Miroslaw Jesko, “*Sto pięćdziesiąt lat myśli polskiej na Pomorzu*”, wydane przez F. Mildner, London, Herbal Hill, E.C.1.

KOMUNIKAT

Związek Dziennikarzy R. P. w związku z podjętymi staraniami przyjęcia z pomocą koleżankom i kolegom, uwolnionym z obozów niemieckich, prosi dziennikarzy i aplikantów, którzy dotychczas nie nawiązali kontaktu z Zarządem Związku — o natychmiastowe podanie dokładnych danych i adresów obecnych ich miejsca pobytu.

Adres Związku Dziennikarzy R.P. :
38, Wilton Crescent,
London, S.W.1.

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja :
24, Wellington Road, St. John's Wood,
London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów) : 6/-
lub 82.
Prenumerata półrocznie (12 numerów) :
12/- lub 84.